BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

JAN PTAŚNIK.

OBRAZKI

Z ŻYCIA ŻAKÓW KRAKOWSKICH

w XV i XVI wieku.

W KRAKOWIE.
Z DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO
1900.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

I.

Przepisowe ubiory i walka studentów przeciw nim.

Ubiory żaków, bakałarzy i magistrów. Czem się różniły? Drogość ubiorów. Broni nie wolno nosić. Przepisy uniwersyteckie co do noszenia ubiorów i broni. Czy były wykonywane. Biskup, który nie chce mieć ze studentów ciemięgów. Wyrok na korzyść studentów. Jego skutki.

Uniwersytet wyrósł z podstawy kościelnej, nic też dziwnego, że i charakter kościelny po późne czasy jest na nim aż nadto widoczny. Profesorowie i uczniowie to po większej części księża i klerycy, starają się też o to, by oni mieli wszędzie pierwszeństwo, starają się, by charakter kościelny uniwersytetu jak najdłużej utrzymać. Charakter zaś ten, aż nadto dokładnie przebija się i w ubiorach tak profesorów jak i uczniów. Jest on najzupełniej duchowny. Ubiór żaka pospolitego służy tu za podstawę, a dopiero wyżsi stopniem studenci mają pewne dodatkowe stroje, które ich charakteryzują. Przypatrzmy się tym ubiorom.

W pierwszych czasach istnienia uniwersytetu i przez cały wiek XV, jako nakrycie głowy służyła ówczesnemu studentowi zwykła kapuca, zupełnie złączona ze suknią. Używano jednak równocześnie

i czapek zwanych myckami, ze zwykłego sukna lub też z kitajki czy czamletu. W w. XVI kapuce wychodzą z użycia, czapki jednak, owe mycki (mitra) zostają i nadal. Na odzienie żaka składała się koszula (interula), obcisłe spodnie, serdak czyli kaftan z rękawami, barwy czarnej lub czerwonej; na to wszystko wdziewał tunikę, którą przewiązywał w pasie, podobnie jak to czynią dziś żydzi. Tuniki zaś były rozmaite. Były i purpurowe i szare zwane dzikiemi i niebieskie, zielone, brunatne, nawet żółte. Zwano je też rozmaicie. I tak tunikę szarą lub z sukna barwy purpurowej zwano „dziką“, barwy żółtej dołmanem, zaś podbite futerkiem szubami. Najtańsze jednak były tuniki czarne ze sukna czeskiego. One też były przepisowemi i one w czasie promocyi składano magistrom w podarunku [1]). Na tuniki dzikie, jak niemniej czerwone zwane „czeczeradek“ niechętnie patrzyły władze uniwersyteckie. Tuniki te, a także i podbite futrem „szuby“ były zbytkiem, na który tylko bogaci mogli sobie pozwolić. Tunika, to strój księży, o charakterze rewerendy, często też i to miano służyło na jej oznaczenie. Gdy dołączymy do tego trepki które student w domu zwykle zdejmował, a będziemy mieli żaka przed oczyma, tak, jak wyglądał w w. XV i XVI. Bogatsi studenci zarzucali jeszcze na tunikę z elegancyą jedwabną delię [2])

Długa tunika wielce nie odpowiadała żywego temperamentu żakom, przeszkadzała im w ruchach

---

[1]) Wisłocki, Acta rectoralia r. 1506, nr. 2065.

[2]) Karbowiak, Ubiory profesor. i uczn. na uniwersytec Jagiell (Przegląd powszechny za r. 1889 - 90).

Widział to i uniwersytet, a uznając słuszne potrzeby młodzieży, w początkach XVI w. skrócił tuniki tak, że teraz student mógł się swobodniej poruszać. Skrócona tunika zwała się germakiem lub topieniakiem. Tak się przedstawiało ubranie krakowskiego studenta w w. XV i XVI.

Zupełnie tak samo ubierali się i bakałarze i magistrzy sztuk wyzwolonych. Strój bakałarzów różnił się tylko tem, że zamiast kapucy lub mycki nosili czworoboczne birety, a nadto końce rękawów u tuniki były czerwono oblamowane. Magister również odróżniał się tylko biretem od zwykłego scholarza, ale biret jego był okrągły i tem się znowu odróżniał od bakałarza [1]).

Do egzaminów i uroczystości uniwersyteckich używali oni stroju zupełnie odrębnego. Przywdziewali wtedy długą aż po kostki togę, zwaną „tabardem", drapując ją w piękne fałdy. Biret i przy uroczystościach pozostawał ten sam.

Jak widzimy, był to strój zupełnie duchowny, takim go też nazywają i rozporządzenia rektorskie [2]). Co prawda, to studenci starają się o ile możności zdjąć mu ten charakter duchowny, strojąc mycki w kitajkę jako też i rozmaite pióra złocone lub przepasując je złotą wstążką. To też miało na celu i używanie owych strojnych, z krzyczącemi barwami tunik i delij, a buciki takiego eleganta musiały bić w oczy swą czerwoną, brunatną lub zieloną barwą.

---

[1]) Tamże, z r. 1889, p. 349.

[2]) Nazywany jest „vestitus clericalis" w przeciwieństwie do „vestitus laicalis".

Strój to był drogi [1]). Owe świecące tuniki kosztowały po kilka a nawet po kilkanaście złotych, za podbitą kunami płaciło się 16 zł. Nawet zwykła tunika czarna z czeskiego sukna kosztowała znaczną na ówczas sumę 1 flor. i więcej. Kto chciał mieć futro, ten za wilczurę zapłacił 9 flor., za podbite zaś zającami 3 dukaty, a za zwykły kożuch barani 1½ flor. Drogie były i czapki. Najtaniej otrzymał czapkę baranią, bo za 5—6 gr., za nakrytą czamletem trzeba było dać ½ flor. Kapuca kosztowała 4 gr. a za dwie koszule płaciło się florena.

Ciężko też było ubogiemu studentowi postarać się o strój przepisowy, chociaż był on jeszcze najtańszym z tych wszystkich, o których mówiliśmy. Ciężko było o niego nietylko studentowi zwykłemu, ale i bakałarzowi i magistrowi. Nieraz też tak jeden jak i drugi korzysta z tego, że stroje ich są zupełnie takie same jak stroje żaków i w braku swoich od nich pożyczają. Często też skarżą się nawzajem o zniszczenie tuniki magistrowie i bakałarze ze zwykłymi studentami [2]). Drogie były ubiory, nie każdy z ubogich żaków mógł się na nie zdobyć. Przekraczają też przepisy o strojach nie chodzą w ubiorach przepisanych, ale zwykłych świeckich, bo te zapewne były tańsze. A kary za przekroczenie przepisu o ubiorze były bardzo surowe. Kiedy student pewien z bursy ubogich przestąpił zakaz i zamiast w przepisanym ubio

---

[1]) Opieram się na Wisłockiego, A. r. passim. Patrz zresztą pod odpowiednią nazwą w wybornym indeksie tego autora.

[2]) Karbowiak, Ubiory prof. i uczn. Przegl. powsz. 1889 XXIV. p. 349.

rze pokazywał się publicznie w kapeluszu i świeckiem odzieniu, to rektor skazał go na zapłacenie kopy groszy [1]), to jest tak wielkiej sumy, że mógłby sobie za nią kupić płaszcz lub tunikę. I ubodzy i bogaci przekraczali ustawy o ubiorach — jedni z biedy, drudzy ze zbytku i elegancyi. Wątpić też należy, czy wszelkie zakazy, a nawet kary coś w tym względzie pomagały. Od samego początku XV do końca XVI wieku ustawicznie spotykamy się z zakazami i surowymi przepisami noszenia sukni duchownych, a przecież również ustawicznie spotykamy się z przestępcami tego rodzaju. Ubogi bowiem nie jest w możności uczynić zadość przepisom, bogatszemu zaś trudno zastosować się do nich, chodzić w stroju poważnym i niewygodnym, w którym mu nadto bynajmniej nie do twarzy.

To też pomimo zakazów [2]), pomimo że seniorowie mieli nakaz czytania po bursach przepisów o strojach, pomimo że mieli nakaz nie przyjmować do bursy nie noszących się przepisowo, ale tylko „honeste vestitos“ [3]), przecież studenci nie stosują się do nich, ubierają się stosownie do swej woli. Zamiast tunik, już z początkiem XVI w. używają sukni krótkich, z rękawami przedziurawionymi i takimi, z których „cała ręka wyłazi“, t. j. jak się wyraża ustawa z r. 1533, wydana za rektoratu Arciszewskiego, używają strojów na kształt zaciężnych żołnierzy lub dworzan, przez co student

---

[1]) Wisłocki, Acta rectoralia nr. 1677.

[2]) Już w r. 1415 wychodzi ustawa o ubiorach; p. Muczkowski, Statuta n. n. liber. promot. p. XXIV.

[3]) Wisł., A. r. nr. 3200.

od świeckiego nie może być odróżnionym[1]). Zamiast zwykłych mycek duchownych, używano świeckich wełnianych lub barankowych, z ogonami na uszy spadającymi. A jeżeli zaś używano biretów, to były w rozmaity sposób powycinane lub też wstążką przewiązane.

Takie stroje poczęli nosić studenci w początkach XVI w. Rektor ówczesny, wyżej wspomniany Arciszewski zakazuje je nosić surowo, a pieczę nad przestrzeganiem przepisów poleca seniorom burs. Gdyby się student poważył wyjść w podobnym stroju na publiczne miejsce, przełożony kolegium, szkoły czy też senior, stosownie do tego gdzie uczeń mieszka, ma go najpierw upomnieć, by strój ten złożył, w nim się nie pokazywał publicznie. Nie pomoże dobre słowo przełożonego, to należy upornego wezwać przed sąd, złożony z przełożonego i konsyliarzy. I teraz jeszcze nie jest karany, ale otrzymuje łagodne upomnienie, by w przeciągu 8 dni strój nieprzepisowy złożył. Gdyby go w tym czasie nie złożył, płaci kary 4 gr. — za piętnaście dni groszy 8. Jeżeliby zaś i ta podwójna kara nie pomagała i student nadal uparcie obstawał przy swym świeckim stroju, sprawa szła przed rektora, a ten karał nieposłusznego stosownie do swej woli. Sprzeciwienie się rozkazowi rektora pociągało za sobą wypędzenie i z bursy i z uniwersytetu. Taki student był uważany jako „nieprzyjaciel uczciwości“ (tamquam honestatis inimicus[2]).

---

[1]) Archiwum dla hist. ośw., Ustawy bursy Jeruzalem z r. 1533, p. 126.

[2]) Tamże, p. 126.

Jednakowoż nie wszyscy studenci mieszkali w bursach, szkołach czy kolegiach. Niektórzy mieszkali prywatnie. Któż miał nad nimi czuwać, skoro seniorów nad sobą nie mieli? Nad nimi mieli roztoczyć swą czujną opiekę profesorowie. Gdyby studenci, mieszkający prywatnie na stancyi poważyli się nosić strój świecki, nie przepisany, w takim razie profesorowie mieli ich upominać łagodnie, po bratersku, do porzucenia tego stroju. Gdyby nie usłuchali łagodnego i życzliwego przedstawienia swych profesorów, również groziła im kara wykluczenia [1]). Studentów, nie stosujących się do przepisów uniwersyteckich, mogli upominać również bedele i trzeba było im być posłusznym jakby samemu rektorowi. Bedel bowiem w owych czasach odgrywał wielką rolę w życiu uniwersyteckiem. Był on nie tylko sługą, ale i prawą ręką rektora, był jego woźnym, a zarazem instigatorem. Jemu i uczniowie i profesorowie musieli ulegać — sprzeciwienie się mu, naruszenie jego powagi było surowo karanem. Gdyby student w nieprzepisanej czapce przychodził do uniwersytetu, to bedel bez żadnej ceremonii mógł mu czapkę czy kapelusz zdjąć z głowy i wzbronić mu wstępu. A kiedy pewien student oburzony podobnym postępkiem bedela nawzajem ściągnął mu z głowy biret, rektor skazał go na karę 1 florena [2]).

To przymuszanie do pewnych, przepisanych ubiorów odnosiło się i do profesorów. I im było przykro ustawom tym podlegać. Rektor Arciszew-

---

[1]) Tamże.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 3304.

ski i na nich też zwrócił swoje oko [1]). Pod ka
6 groszy „totiens quotiens" nakazał im nawet
obiadu przychodzić w stosownych sukniach, od
wiednich do ich stanu; a więc w tunikah dług
i talarach duchownych, z biretami okrągłymi
głowie, jakby na jaką uroczystość. A nakaz rekt
bynajmniej nie został na papierze. Owszem, w t
samym jeszcze tygodniu zjawiają się przed rek
rem trzej profesorowie: Michał z Wiślicy, Se
styan z Kleparza zwany także Janeczką i Bart
miej z Królewskiego mostu zwany Sabinką, a
złożyć karę za przekroczenie przepisu rektorskie
Równocześnie są oni wysłańcami od innych pro
sorów i w imieniu całego kolegium proszą rekto
by zniósł owo rozporządzenie, bo ono się nie tyl
nie zgadza ze statutami uniwersyteckimi, ale tak
sprzeciwia się ich kolegialnym ustawom. Podob
żądanie i w takiej wyrażone formie było zuchw
stwem. To też rektor nietylko, że odrzucił ich
dania, ale nawet wszystkich trzech, jako zuchw
łych i opornych skazał na zapłacenie grzyw
6 gr., którą mieli uiścić do zachodu słońca w d
następnym [2]). Jakżeż oni mieli pilnować stud
tów, by nosili strój przepisany, skoro im sam
było w nim za ciężko?

Jeżeli tak ściśle i surowo przestrzegał u
wersytet przepisów co do ubiorów, to tem bard
co do broni. Od samego początku czytamy o r
maitych zakazach noszenia broni. Jeżeli kto m
broń przed wstąpieniem do bursy, powinien zło

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 3195, 3197 r. 1533.
[2]) Tamże, nr. 3197.

ją u seniora i przysiądz na ewanielię, że innej broni prócz tej, którą złożył, nie ma w posiadaniu. I rzeczywiście, zakaz noszenia broni był bardzo słuszny, jeżeli się zważy na te rozmaite nadużycia z bronią, na jakie sobie studenci pozwalali. Często czytamy nietylko o poranieniu się studentów nawzajem, ale także i mieszczan. To też zakazu noszenia broni przestrzegał uniwersytet z początku ściśle i to tak u bursaków jak i mieszkających prywatnie. I kiedy w r. 1497 Piotr z Hornok, nie zważając na rozporządzenia chodził publicznie z bronią, wtedy został skazany na więzienie i tylko na gorące jego prośby zamienił mu rektor areszt na karę pieniężną. Zapłacił 1 florena [1]). Kara to bardzo surowa, ale czy zawsze tak energicznie postępował uniwersytet i konsekwentnie? Bynajnajmniej. Widocznie kary nie bardzo skutkowały, ilość przestępców się zwiększa, to też z biegiem czasu, chociaż uniwersytet ciągle powtarza owe przepisy, musiał patrzeć na nadużycia przez palce. Studenci nietylko nosili broń, ale się nią często bili, ranili, a uniwersytet karze nie za przekroczenie ustawy o noszeniu broni, ale tylko za zranienie lub w ogóle za burdę. Co więcej, uniwersytet a względnie rektor rozsądza sprawy o posiadanie broni między jednym a drugim studentem, przyznaje broń jednemu lub drugiemu.

Rzeczą też honoru ówczesnego studenta posiadać już to miecz, już to łuk czy włócznię, już też jaką rusznicę lub przynajmniej nóż dobry. Jeżeli nie miał pieniędzy, a zdarzyła się sposobność na-

---

[1]) Tamże, nr. 2101.

bycia dobrej broni, to zastawiał wszystko i książki i suknie, byle tylko ją nabyć. Bernard Godaczewski, nie mając pieniędzy zrobił z pewnym młodzieńcem taką zamianę, że on mu dał tunikę a młodzieniec łuk i miecz [1]). I zrobiłby wspaniały interes, bo broń ta kosztowała 40 dukatów. Zrozumiał to dobrze Godaczewski i nie długo trzymał taką drogą rzecz u siebie. Zaraz na drugi dzień podążył do tandeciarza, chcąc ją zamienić na brzęczącą monetę. Doznał jednak zawodu i gorzkiego rozczarowania. Bo oto, w czasie samego aktu sprzedaży zjawiają się dwaj dworacy i w broni targowanej poznają broń, niedawno właśnie sobie skradzioną. Byli to dworzanie królewscy, Grzegórz i Jerzy Ryn. Sprawę wytoczono przed rektora; wszyscy świadkowie zeznawali na korzyść Bernarda, bo widzieli, że broni nie ukradł ale kupił za tunikę. Przytoczono też nazwisko owego młodzieńca, od którego broń kupił; był to niejaki Sokołowski, ale na sądzie się nie zjawił. Świadków Godaczewski miał za mało, bo tylko dwóch i do tego jeden z nich tylko był obecny przy kupnie i widział, że Godaczewski broń kupił. Rektor uznał obronę Godaczewskiego za niewystarczającą i kiedy dworacy dali swoje szlacheckie słowo i w przysiędze wyciągli ręce do góry, wolał uwierzyć szlacheckiemu słowu niż zeznaniom świadków. Przysądził broń dworakom [2]). Tak więc nie długo trwała radość Godaczewskiego z dobrego kupna, bo i broń postradał i tuniki nie miał.

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2383, 2384 r. 1515.

[2]) Tamże, nr. 2384.

Pomimo więc wszelkich zakazów broń noszono. Rektor polecał seniorom burs, by doradzali ;udentom przestrzegać przepisów o broni; nie ıieli oni jak widzieliśmy przyjmować do bursy ez złożenia przysięgi przez studenta, że nie ma roni, lub jeżeli ją ma, to tylko tę, którą złożył seniora. Seniorowie jednak widocznie nie przerzegali ściśle przepisów, patrzyli przez palce ı nadużycia pod tym względem. To też w r. 1559, iedy rektorem został Marcin Krokier, poleca on :ładać przysięgę nie seniorom, ale prowizorom ırs [1]). Według tego polecenia mieli studenci przyęgać na ewangielię lub Chrystusa na Krzyżu, że nej broni nie mają u siebie prócz tej, którą zło·li u prowizora i oprócz noża do temperowania. iężkiem się wydało to postanowienie studentom, 'zyzwyczajonym do lekkiego traktowania tej spray przez seniorów. Obruszają się też o to studenci szystkich burs i wszystkich szkół i wnieśli zażaıie przed rektora Marcina Krokiera, mówiąc, że rygor niesłychany i nie znajduje się w żadnej tawie, by zamiast przed seniorami jak było weıg dawnego zwyczaju, składali podobną przy:gę przed prowizorem. Proszą więc rektora, by ładanie broni odbywało się tak jak dawniej przed ıiorem, jak tego zresztą i ustawy wymagają. ·okier zwołał na naradę nad tą sprawą wszyst:h profesorów uniwersyteckich. Długo się naraıno, jak sprawę załatwić. Ostatecznie uchwalono

---

[1]) Muczkowski, Mieszkania uczn. krak. Dodat. źródł. p.

wrócić do dawnego zwyczaju, pozwolić jak da-
wniej u seniorów składać broń i przysięgę [1]).

Oprócz nożyka do temperowania nie wolno
było mieć żadnej broni przy sobie. Jednakowo
studenci nie miewali nożyków, ale noże wielkie
na kształt mieczy. Były to zapewne sztylety, bo
spotykamy się z wypadkami, że nóż taki kosztuj
nieraz całego florena [2]) — nieraz też nóż służ
jako zastaw, można było nań otrzymać od żyd
parę groszy. Nic więc dziwnego, że zakazując no
sić broni, zakazywano również i nożów z wyją
kiem do temperowania, bo byłoby to pretexte
do obchodzenia zakazu. Nóż bowiem taki nicze
nie różnił się od miecza. Często też student noże
grozi w gniewie przeciwnikom, często nawet w za
palczywości pokrajał drugiemu studentowi i twa
i głowę całą [3]).

Jeżeli ustawy o ubiorach i noszeniu bro
jeszcze w w. XV miały jakieś znaczenie, to i
dalej wgłąb wieku XVI, to coraz mniej się sp
tykamy z ich wykonywaniem. Studenci wprost n
słuchają przepisów, nie chcą ich znać zupełnie.

Oto w r. 1563 rektor znosi zwyczaj, jaki s
już od dawna zakorzenił w bursie Jerozolimski
zwyczaj trzymania w bursie dla swej wygody kr
wca. Ale studenci bynajmniej nie troszczyli s
o ten zakaz. Dopiero, kiedy ów rektor, autor tego ro
porządzenia, Sebastyan z Kleparza [4]) został pro

[1]) Tamże.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 1636.
[3]) Tamże, nr. 2321.
[4]) Jest to ten sam Janeczka z Kleparza, któremu daw
tak ciężko było w sukniach duchownych, który tak gwałtow

zorem bursy, wypędził krawca i począł zmuszać studentów do przestrzegania wszelkich przepisów.

Istniała jednakowoż jeszcze władza, nietylko górująca ponad prowizorem, ale także i uniwersytetem. Była to władza każdorazowego krakowskiego biskupa, kanclerza i protektora uniwersytetu. Ponieważ bursy były integralną częścią uniwersytetu, więc też i nad nimi rozciągała się w najwyższej instancyi jurysdykcya kanclerska. Wszyscy kanclerze zazwyczaj szli ręka w rękę z uniwersytetem. Ale właśnie w tym czasie, w r. 1566, biskupem krakowskim był Filip Padniewski, odznaczający się wielką dobrocią serca i szczerem przywiązaniem do młodzieży [1]).

Wiedzieli o tem studenci bardzo dobrze i rzecz niesłychana, udali się wprost do niego ze skargą na prowizora. Żalili się zaś nietylko na to, że im nie pozwala trzymać własnego krawca, ale co większa, na tę już od początku istniejącą uciążliwość zmuszania ich do noszenia sukien przepisowych — i nawet i na niepozwalanie noszenia i używania broni

---

ię sprzeciwiał rektorowi Arciszewskiemu (por. p. 10). Od tego zasu jednak upłynęło już wiele czasu, bo przeszło lat 30 — rzez ten czas Janeczka dostąpił różnych godności — w r. 1563 ył rektorem, a teraz prowizorem bursy „Jeruzalem". Nic też ziwnego, że w drodze życia zgubił swe dawne zapatrywania. owszem tem srożej występował przeciw naruszaniu ustaw ubiorach, że sam się ich dawniej nie trzymał, tem pilniej rzestrzegał moralności uczniów, że sam niegdyś za nocne wasanie się etc. był karany. (Por. Wisłocki, Acta rect. nr. 1534).

[1]) Bentkowski w swej Historyi literatury, t. I. p. 122, isze o nim: „Filip Padniewski uczonych opiekun i przyjaciel, dla ubogiej młodzieży był ojcem, opatrując na jej wychowaie bądź przy Akademii krakowskiej, bądź po włoskich".

do szermierki. Biskup natychmiast wezwał prowi
zora Sebastyana przed siebie. W obecności kilku
kanoników, jak scholastyka Przecławskiego, archi-
dyakona Krajewskiego, Jana Koszborga, Pod-
skiego i Krasińskiego przesłuchał prowizora. Mia-
sto reprezentował rajca Mikołaj Kazanowski, uni
wersytet Dr. Zygmunt Obrębski i mgr. Jan Lwo
wianin, kanonicy kol. św. Floryana. Daremnie pro
wizor zasłaniał się i przedstawiał, że ustawy uni
wersyteckie zakazują noszenia broni i dowolnego
ubieru, że szermierka w uniwersytecie jest zaka
zana. Daremnie też przedstawiał i ów kanonik
któremu przedewszystkiem należało w tej spra
wie zabrać głos, scholastyk Przecławski, prosząc
by biskup prawa uniwersyteckie i burs zachowa
nienaruszone, bo z tego nic dobrego nie wyniknie
Biskup był głuchy na wszelkie przedstawienia
„Nie chcę ja — powiadał — krępować młodzież
tak surowemi prawami, popuścić coś trzeba z te
surowości. Nie chcę ja mieć ze studentów kuli-
nów (ciemięgów) niech się uczą i ćwiczą w szer
mierce, niech używają broni, byle tylko od b
tek i wzniecania rozruchów w mieście się p
wstrzymywali". Pozwolił również studentom trzy
mać w bursie nietylko krawca, ale nawet pom
cnika krawieckiego, a suknie pozwolił nosić, jak
się im tylko podoba „wyjąwszy te, które ma
długie kołnierze". Takie mu się bowiem, jak mówi
nie podobają.

Wyrok powyższy był dla uniwersytetu wie
obrażający. Było to bowiem ignorowaniem i lek
ważeniem nie tylko praw prowizora bursy,
także praw uniwersyteckich. Sam, bez rady i uchw

ły uniwersytetu przekreśla dwa paragrafy w statutach uniwersyteckich! Rozgoryczony też prowizor popędził do uniwersytetu i tu przed zgromadzeniem w namiętnych słowach opowiadał cały przebieg procesu i zniewagę, jakiej doznał on i uniwersytet. „Czyż dobrze uczynił biskup?“ Pyta się w końcu zgromadzenia prowizor [1]). Na to pytanie uniwersytet miał dać dopiero w kilka dni odpowiedź.

Biskup o swem rozporządzeniu nawet nie zawiadomił urzędownie uniwersytetu. Nie wiedziano też, czy to wszystko jest prawdą, czy się biskup poważył na łamanie ustaw uniwersyteckich. Rektor Jan Dobrosielski zwołał w 7 dni po owej sprawie z prowizorem, zgromadzenie całego uniwersytetu pod hasłem: „Komu być posłusznym ustawom, czy biskupowi“. Aby się zaś jeszcze lepiej upewnić o owem rozporządzeniu biskupa, czy ogłosił on je młodzieży, wezwano na to zgromadzenie również dwóch akademików z bursy Jeruzalem, niejakich Adama Cybulskiego i Jana Herbesta. Gdy się ich zapytano, czy prawdziwą jest owa pogłoska, odpowiedzieli, że prawdziwa, bo „Rewerendissimus pozwolił nam nosić strój jaki chcemy, wyjąwszy stroju cum longis dependentiis alias z długimi kołnierzmi, również pozwolił mieczy, ale nie do walki lecz szermierki, możemy też i krawca w bursie trzymać“.

Teraz już nie miano wątpliwości. To też po dłuższej naradzie jednogłośnie sprzeciwiono się sa-

[1]) Archiw. dla hist. ośw. „Ustaw. bursy Jeruzal. p. 138“. De accusationibus studentium bursae Jeruzal. contra provisorem a. D. 1566. 18. I.

mowolnemu rozporządzeniu biskupa. Wbrew jego rozporządzeniu przepisy o noszeniu ubiorów miały nadal obowiązywać jak dotychczas, zabroniono również wzywać broni i tylko pozwolono do szermierki... drewnianych mieczy. Krawca pozwolono tylko wtedy używać do bursy, kiedyby miał dużo roboty, tylekroć, wiele razy byłby potrzebny[1]. A zatem uniwersytet pomimo, że się sprzeciwił rozporządzeniu biskupa, przecież coś ustąpił z swych dawnych, pokrytych siwizną wieków ustaw. Jak przyjął do wiadomości tę uchwałę biskup? Nie mamy wiadomości.

Dziwić się zresztą tej uchwale nie można. Uniwersytet musiał to zrobić, chociażby w obronie swej godności, tak bardzo na szwank narażonej. Postąpienie bowiem biskupa, aczkolwiek podyktowane najlepszemi pobudkami, było w wysokim stopniu nietaktowne. Narażało ono na szwank i honor i powagę uniwersytetu, skoro uczniowie tak stanowcze mieli odnieść nad profesorami zwycięstwo. Uniwersytet więc opierając się postanowieniom biskupa, zrobił tak jak musiał, jak mu jedynie zrobić wypadało bez ujmy dla swej powagi.

Jakkolwiek się stało, w każdym razie sprawa z biskupem była zwycięstwem studentów. Była ona widomym znakiem bankructwa tej idei, która dotychczas świeciła uniwersytetowi, że jest członkiem kościoła, wszyscy jego członkowie są osobami duchownemi, po duchownemu też powinni się nosić. Ta idea teraz zbankrutowała, bo oto najwyższy zwierzchnik uniwersytetu i kościoła, przeciw nie

[1]) Tamże, p. 139, „Statuta in toto servanda".

się oświadcza. Ten też spór biskupa z uniwersytetem stanowi przełom w życiu studenta pod względem ubiorów. Jeżeli bowiem dotychczas pomimo ustaw, uświęconych powagą biskupów jako kanclerzy uniwersytetu, często wyłamywali się z pod nich studenci, to tem bardziej teraz, gdy mieli po swojej stronie wyrok kanclerza. Jeżeli też dawniej uniwersytet nieraz przez palce patrzał na strój i broń studentów, to tembardziej teraz, gdy jego wiara w nienaruszalność ustaw uniwersyteckich i słuszność sprawy przez ten wyrok mocno została zachwiana. To też pomimo jeszcze kilku zakazów, pomimo postanowienia króla Batorego z r. 1578 [1]), z końcem XVI w. runął cały ten system trzymania studentów w dyscyplinie niejako klasztornej i choć specyalnego pozwolenia nie było, siłą faktu upadły przepisy o ubiorach.

[1]) Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I. p. 334—339.

II.

Depositio beanorum.

Wstęp. Skąd pochodzi wyraz „beanus“. Co to jest beania? Czas jej powstania. Beania w Czechach i Niemczech a beania u nas. Wczesne zwyrodnienie beanii u nas i jej zniesienie. Znaczenie tego obrzędu.

Uniwersytet średniowieczny to rodzaj cechu; profesorowie w nim to majstrowie, bakałarze czeladnikami, a zwykli studenci uczniami czyli chłopcami. Jak też przyjęcie do cechu połączone było z różnymi obrzędami, nieraz dla młodego alumna wielce przykrymi, tak samo i wstępujący na uniwersytet musiał przedtem przechodzić przez pewien obrzęd studencki, aby się stać studentem. Obrzędem tym były otrzęsiny, a ci którzy im podlegali zwali się beanami.

Co to słowo oznacza? skąd ono pochodzi? Do dziś nie jest dostacznie wytłomaczonem. Dwa przypuszczenia przyjęte są w nauce. Może ono pochodzić od francuskiego słowa „bec jaune“, co oznacza na polskie pisklę, żółtodziób, lub też od dźwięku „be“, który wydają owce i cielęta. Do cieląt więc lub owiec przyrównywanoby beanów, bo podobnie jak tamte bez przewodnika się nie obeszły, nie wiedziały co bez niego począć i be

kiem dawały wyraz swemu opuszczeniu, tak samo i „beanus" starał się zawsze tylko o towarzystwo starszego studenta — jeżeli go nie miał, nie wiedział gdzie się obrócić, chodził samotny jak młody byczek, szukający swej matki. Które z tych dwu przypuszczeń ma więcej prawdopodobieństwa? Zdaje się, że to pierwsze, bo i oryginał jest podobny, a nazwa żółtodzióbów na oznaczenie młodych chłopców, niedoświadczonych, do dziś dnia istnieje, oznacza zaś mniej więcej tyle, co nazwa beana, bo takiego, któremu brak doświadczenia, młokosa. Starsi też studenci wymyślali rozmaite uszczypliwe zwroty na oznaczenie wyrazu beanus. Z pogardą i drwinami wyrażali się oni, że „*b*eanus *e*st *a*nimal *ne*sciens *u*itam *s*tudiosorum" (bean to zwierzątko nieświadome życia studenckiego). Inni jeszcze inaczej drwili z beanów. Beanus mówili to „*be*stia *a*mata *nus*quam", lub też, że to „*b*estia *e*qualis *a*sino *n*ihil *u*ere *s*ciens". Takimi i innemi, tym podobnemi słowy prześladowano beanów, drwiąc z nich niemiłosiernie [1]). A oni słysząc podobne docinki drżeli przed samym obrzędem, w którym mieli zrzucić z siebie beanię, stać się właściwymi studentami. W czasach tych bowiem, pomimo, że się ktoś i zapisał u rektora w metrykę, przecież jeszcze nie był uznawany za studenta, dopóki nie odbył uroczystego złożenia beanii.

Co to była beania? Był to egzamin z cierpliwości, jakiej doświadczano na młodzieży, świeżo

---

[1]) Winter Z, O životě na vysokých školach pražskych knihy dvoje. p. 218 i n., Geiger, Renaissance u. Humanismus II. 413 i n.

zapisanej na uniwersytet. Przez rozmaite udręc
nia, nieraz tak okrutne, że potrzeba było prawi
wie świętej cierpliwości, starano się ją wybać
Miała też ta próba, to „examen patientiae", jal
wówczas nazywano, na celu, w nowoprzybył
zniszczyć złe, grube obyczaje, aby mogli być p
jętymi do grona studentów.

Czas powstania beanii odnoszą do ba
odległych czasów. Już Sokrates, kiedy p
był do Aten w celach nauki, musiał złożyć e
min cierpliwości, bo go zawleczono do łaźni,
smarowano twarz i w różny sposób męczono [1])
nas zdaje się przybyła nie wcześniej, jak po o
wieniu uniwersytetu przez Jagiełłę, z wszech
praskiej, skąd ją zapewne przynieśli Czesi, do
cznie uczęszczający w tych czasach na nasz uni
sytet. Nie mało też lokalnych zwyczajów mu
przynieść ze sobą i inne nacye i razem u
rzyły wspólny obrzęd depozycyi beanów, czyl
Muczkowski tłomaczy na polskie: otrzęsin [2]).

Jak się te otrzęsiny u nas odbywały? Z
wne tak samo jak w Czechach i Niemczec
opisu bezpośrednio polskiego nie mamy. Aby
mieć wyobrażenie o depozycyi beanów w K
wie, musimy przedstawić ją tak, jak wygl
w Pradze i Niemczech.

---

[1]) Winter, O životě na wysokých školach pražs. etc.
„čtemet o Sokratovi, že přišed za pričinou studič do At
od swých soudruhův ihned do lázni vlečen na tvaři p
a bídně týrán etc".

[2]) Mieszkania uczn. krak. p. 88.

Jak już wspomnieliśmy, prawdziwej trzeba było cierpliwości i wytrwałości przy tym egzaminie. W Pradze odbywały się te obrzędy w kolegiach, nie stale w jednem kolegium, ale naprzemian bądź w Karolinum, bądź w Greckiem i to albo w sieni, albo też na podworcu. Działo się to w sierpniu między 8—21 dniem tego miesiąca. Mogły się jednak odbywać otrzęsiny i w innym czasie, a mianowicie z początkiem letniego półrocza, jeżeli nowi studenci się zjawili lub nawet i w innej porze, kiedybądź na życzenie samego beana. Zazwyczaj wszystkich beanów oprawiano razem. Ciekawym też musiał być widok otrzęsin kilkuset ludzi. Aby sobie sprawę uprościć, obierano czasem jednego z beanów na arcybeana i na nim się głównie obrząd ten dokonywał. Najstraszniejsze męczarnie, jakie tylko mogli przeznaczeni depozytorowie wymyślić, na nim się skupiały, na nim się też skupiała i uwaga wszystkich. Uważano go niejako za nieociosany kloc drzewa, który trzeba dopiero ociosać, oheblować, ogładzić. Musiał się też jak martwy położyć na ziemi, a depozytorowie odmierzali go sznurem, obrzynali piłą, ciosali toporem i siekierą, aby wszystko co grube od niego odłupać, co szorstkie wygladzić. Golono mu brodę, choć był to jeszcze dzieciak, następnie brano się do jego obmycia. Sam sobie na ten cel musiał przynieść wody w brudnem naczyniu, a gdy niósł, rzucano się nań, pluskano wodą w oczy i twarz, kułakowano go, chcąc by upadł wraz z naczyniem. Wreszcie utarto twarz ścierą i uczesano grzebieniem, którego zęby były jako grabie. Wśród tego przynoszono mu kałamarz, pióro i papier, żądając,

by pokazał jak pisze. Ale korek z kałamarze
był jednolity, trudno go było odetkać. Śmiano s
więc i drwiono, „że ten bean nawet otwierać n
umie kałamarza“. W końcu podrzucano mu jeszc
list nibyto od matki, która narzeka w nim i pł
cze nad synkiem, że musi takie tyranie znosić o
studentów, nazywa go pieszczoszkiem, gołąbkie
cukierkiem. A biada, gdy bean wzbraniał się lu
prosił o zlitowanie. Taki najwięcej musiał cierpie

Obrzędy te nie zawsze były jednakie, a
owszem zmieniały sie stownie do tego, jak co śmi
sznego a dokuczliwego wynalezli depozytorowi
I tak czasem, szczególniej dawniej z początkie
XVI. w. smarowano beanów po twarzy zgniłe
płucami, które od rojącego się robactwa trzęsły s
jak galareta — a niemniej i innemi najwstrętnie
szemi nieczystościami. Podstawą jednak otrzęsi
było wsadzanie na drewnianego kozła, najczę
tniej też beanów porównywano ze śmierdzącym
kozłem. Przypinano mu przytem rogi, które nastę
pnie obcinano, jako symbol tępego umysłu. Po
skończeniu obrzędu musiał bean depozytorom po
dziękować za złożenie z niego brudów i przysiądz
że za to, co mu przykrego wyrządzono, nigdy mści
się nie będzie.

Podobnie, chociaż z drobnemi lokalnemi zmia
nami, odbywała się ta uroczystość i w Niemczech
I tutaj uważano beana za kłodę krzywą, pogięt
sękatą. A zatem, co krzywe trzeba wygiąć, co s
kate obciąć. Udawano przytem, że coś śmierdz
a któżby śmierdział, jeżeli nie bean, zwierzę śmie
dzące? Grożono mu więc, że go tu zaraz oczyszcz
Przynoszono piłę, heble, dłuto, widły, grzebień, si

kierę o wielkości i kształtach przesadzonych, wogóle te same narzędzia, któremi operowano w Pradze. Przyprawiano beanowi ogromne uszy, do ust wsadzano ogromny kieł świński. Mieczmi drewnianymi ucinano mu uszy — symbol głupoty, ucinano mu również i przyprawione rogi, drewnianemi zaś kleszczami wyrywano owego zęba, a gdy kieł, choć wyrwany, jeszcze w ustach został, schwyciwszy za łeb beana trzęsiono nim dopóty, aż kieł sam z ust wypadł. Potem położywszy beana na ławie heblowano go, myto zabrudzoną twarz, ściągano z niego kożuch, w który go poprzednio obleczono, uszy czyszczono grubą pałą, posypywano solą i polewano winem. Obrzęd zaś sam przeplatano różnego rodzaju grubymi dowcipy, jak np. depozytor pytał beana: „Miałeś matkę?“ A skoro ten odpowiedział że miał, dostał w gębę i wyjaśnienie: „Nie szelmo, ona miała ciebie“ i t. d. W końcu dziekan ogłaszał beanów za deponowanych. Cały obrzęd kończyła uczta, wyprawiana profesorom i depozytorom na koszt beanów [1]).

W ten sposób odbywały się otrzęsiny w Pradze i w Niemczech. Widzimy więc, że główny zrąb tego obrzędu i tu i tam jest zupełnie taki sam, wszędzie za pomocą hebla, dłuta, piły i innych narzędzi ciosano grube obyczaje z beanów, i tu i tam myto z brudów duchowych. Były i dodatki, ale przypuszczać należy, że te zależały li tylko od indywidualności depozytorów. Im który był dowcipniejszy, im lepsze sposoby potrafił wymyślić na

[1]) Otrzęsiny w Pradze i Niemczech przedstawiam według Wintera: O životě etc.

dokuczenie beanom, tem był lepszym depozytorem. Sądzić nawet należy, że depozytorowie, umyślnie na ten cel wybrani musieli się przed tak ważną uroczystością razem naradzić i obmyślić cały plan otrzęsin, by wypadły jak najświetniej, by wszystkich studentów i profesorów jak najlepiej ubawić, beanom jak najwięcej dokuczyć — przyczem zapewne rozchodziło się o te dodatki przy beanii, o rozmaite dowcipy, bo zrąb musiał zostać niezmieniony.

I u nas więc główny zrąb tych obrzędów musiał się w ten sam sposób dokonywać jak za granicą. Władze jednak uniwersyteckie nie patrzyły tak na to przychylnie jak w Pradze albo w Niemczech. Występowały one w obronie beanów, nie pozwoliły ich tak zdzierać jak gdzieindziej. To też u nas zwyczaj ten prędzej niknie niż na innych uniwersytetach, bo już w w. XVI, podczas gdy za granicą właśnie na te czasy przypada największy rozwój beanii.

Najwcześniejszą wzmiankę o beanach spotykamy u nas w roku 1489 w aktach rektorskich, w skardze, którą wytoczył bedel przed urząd rektora o przezwiska i pobicie się magistra Melchiora ze studentem Marcinem. „Ty beanie“ rzucił w twarz magister studentowi, na co ten mu odpowiedział „Tyś sam bean“ i pobili się o to [1]). W dziewięć lat później, w r. 1498, spotykamy też wzmiankę o otrzęsinach w ustawach bursy Jeruzalem [2]). Tutaj już

---

[1]) Wisłocki, A. r. 1489, nr. 1228.

[2]) Archiwum dla hist. lit. i ośw., Ustawy bursy Jeruzal. z r. 1498. p. 121.

bierze rektor J. Wysocki w obronę beanów przed nadużyciami, jakich na karb otrzęsin w bursie tej się dopuszczano. Nie zakazuje on ich bynajmniej, widocznie zbyt dobrze były widziane tak u uczniów jak i u profesorów, ale zabrania wyłudzać od beanów z okazyi otrzęsin więcej na ucztę jak po $1/2$ florena, chyba, żeby który sam z własnej ochoty chciał dać więcej. Ale i tu zaleca umiarkowanie.

Jaki był zwyczaj otrzęsin u nas i gdzie się odbywały, nader skąpe mamy tylko o tem wiadomości. Z ustawy dla bursy Jeruzalem możemy się tylko dorozumiewać, że odprawiano je w bursie, zapewne tylko dla jej mieszkańców. Z tak skąpych wiadomości wnosićby należało, że otrzęsiny u nas bynajmniej nie kwitnęły, że nawet może nie zawsze do nich przychodziło, skoro w wyżej cytowanej ustawie wspomniano „depositio beaniae si occurrerit“, z czegoby można sądzić, że zdarzały się w bursie otrzęsiny, ale nie z reguły. Tymczasem w r. 1511, za rektoratu Adama z Bochni, dra filozofii i medycyny i lekarza królewskiego, znosi uniwersytet beanię, a ze zniesienia tego dowiadujemy się, że beania była u nas powszechna, że odbywała się po szynkach, bursach, co więcej nawet po domach profesorów, że inni znowu starsi studenci przebrani zabierali beanów daleko za miasto i tu ogromnemi, niezwykłemi męczarniami ich przyjmowali, następnie zabierali ich do szynków i tutaj zmuszali do płacenia sobie śniadań, obiadów. Udręczenia te były tak wielkie, że wielu z obawy przed tymi gwałtami na uniwersytet krakowski nie przychodziło. Zakazano więc tego zwyczaju zupełnie, kasując zarazem ów para-

graf w ustawach bursy, dopuszczający beanii. „Lepiej niech te koszta, jakie nowicyusze na darmo ponoszą, raczej na książki i potrzeby swoje obrócą", mówi ustawa [1]).

To zniesienie beanii przekonywa nas, że otrzęsiny na naszym uniwertytecie nigdy nie miały tego znaczenia, co na uniwersytetach zagranicznych. Zapewne, że przeprowadzano je w ten sam mniej więcej sposób, co za granicą na obcych uniwersytetach, ale czyniono to bezładnie, bez żadnej wyższej myśli, że zaledwie się zwyczaj przyjął, a już przeszedł w zwyrodnienie. Nie był on tutaj uważany za symboliczne zrzucenie dawnych szorstkich obyczajów „depositio agrestium morum", ale był tylko zwykłym sposobem do wyłudzenia na niedoświadczonych pieniędzy, zmuszania ich do nakarmienia swoich pustych żołądków. Nie odbywały się tu otrzęsiny uroczyście, publlicznie, ale dorywczo, gdziekolwiekbądź, każda grupa na swoją stronę ciągnęła. Starsi studenci naciągali osobno, profesorowie po kolegiach osobno, seniorowie burs również na swoją rękę.

Występując przeciw otrzęsinom w tej formie, w jakiej się u nas tak wcześnie pojawiły, nie mamy bynajmniej zamiaru pochwalać tych rozmaitych nadużyć, jakie się działy na obcych uniwersytetach. Nie mamy też zamiaru pochwalać wogóle samego aktu depozycyi za granicą, aby tem samem poniżyć nasze rodzinne stosunki. Owszem krakowski uniwersytet stał wyżej pod tym względem od

---

[1]) Muczkowski, Mieszkania uczn. krak. dodatek źródł. p. 157—158.

zagranicznych, skoro on pierwszy wystąpił z ograniczeniami, a wreszcie zniósł te zwyczaje, które aczkolwiek wypływały i były wyrazem ducha czasu, przecież swoją dzikością przynosiły ujmę najwyższym zakładom naukowym. Otóż Uniwersytet Jagielloński wyróżnił się od innych, bo zapanował nad duchem czasu, zniósł zwyczaje dzikie i zwyrodniałe już w tym czasie, kiedy gdzieindziej dopiero się na dobre poczynały rozwijać.

Czy to zniesienie z urzędu odrazu wywarło wpływ stanowczy i zaraz po jego ogłoszeniu przestano uprawiać otrzęsiny? Trudno uwierzyć. Muczkowski przypuszcza, że obrzęd ten został zamieniony na pewną opłatę na rzecz seniora [1]). Opłata ta nazywała się poczesnem (propinae). Przypuszczenie to jednak okazało się najzupełniej mylnem, bo poczesne spotykamy jeszcze na kilkanaście lat przed zniesieniem beanii, w r. 1498. Senior mianowicie bursy Jeruzalem, ma prawo rozmieszczenia bursaków po mieszkaniach, otóż ustawa zapewnia mu dochód z opłat za lepsze mieszkanie [2]). Jeżeli student chciał otrzymać „poczeŚniejsze“ mieszkanie, musiał seniorowi zapłacić „poczesne“. Zniknięcie zupełne beanii musiało się odbyć drogą powolnego zanikania. Z początkiem XVI w., już po zniesieniu beanii, jeszcze w aktach rektorskich spo tykamy wzmianki o beanach, odróżniano jeszcze beana od właściwego studenta. I kiedy w r. 1523 Abraham z Piotrkowa, świeżo zapisany do metryki

[1]) Muczkowski, Mieszkan. uczn. krak. p. 95.

[2]) Archiw. dla hist. lit. i ośw. Ustawy bursy Jeruzalem p. 121.

uniwersyteckiej począł tytułować się bakałarzem, to wyrok rektorski wyraża się o nim, że się nawet studentem być nie okazał, lecz zwykłym beanem[1]). Dopiero po połowie XVI w. milkną wszelkie wzmianki o beanach i beanii. Na niemieckich uniwersytetach zwyczaj otrzęsin przechował się dłużej, bo istniał jeszcze w XVII wieku. W tym czasie dopiero wskutek ogólnego protestu przeciw temu barbarzyńskiemu zwyczajowi zniesiono go w niektórych uniwersytetach, zaprowadzając pewną taksę, którą każdy nowicyusz w miejsce beanii miał złożyć.

Znaczenie otrzęsin było bardzo wielkie. Bez nich żaden student, chociaż był wpisanym do metryki uniwersyteckiej, nie był uważany ani przez studentów, ani przez profesorów za studenta, musiał być jeszcze wciągniętym u dziekana w listę deponowanych. Musiał przejść przez ten obrzęd, który był wkupieniem się do stanu studenckiego, był symbolem zrzucenia dawnych grubych obyczajów, a przyjęcia nowych. Jakie znaczenie miała beania u nas widzieliśmy to na Abrahamie z Piotrkowa, który choć wpisany do metryki uniwersyteckiej nie był uważany za studenta lecz za zwykłego beana.

A na obcych uniwersytetach? Tutaj beania zatrzymuje swe znaczenie bardzo długo, bo była nawet przez reformacyę poparta.

W Niemczech mianowicie tak Luter jak i Melanchton, który z taką surowością występował później przeciw rozpuście i swywoli młodzieży, popierali otrzęsiny, „by się młodzież ćwiczyła w cier-

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2751.

pliwości, bo w życiu czeka ją daleko więcej i daleko gorszych otrzęsin. Skoro się już ożeni, małżonka mu nieraz sprawi otrzęsiny, wstąpi do urzędu, to tam wiele się znajdzie ludzi, którzyby mu chętnie przyprawili rogi lub otłukli [1]). Dzięki poparciu takich powag przetrwała depozycya w Niemczech gdzieś w głąb XVII wieku, przemieniając się w inne, mniej okrutne, ale również dzikie zwyczaje.

W Czechach, a zapewne i gdzieindziej, bez odbycia otrzęsin nie można było osięgnąć stopnia uniwersyteckiego. Dlatego też, chociaż czasem i zdarzało się, że ten lub ów nie poddawał się otrzęsinom, szczególniej ci, którzy nie mieszkali w bursach, przecież w późniejszych latach, kiedy chcieli się ubiegać o stopień akademicki, musieli się poddać temu obrzędowi. W r. 1606 nawet poważny proboszcz z Bystrzycy Wielkiej, ks. Wacław Seidelius z Milutina prosił o wsadzenie go na kozła, czego dawniej zaniedbał. Dla powagi stanu nie pozwolono na to i wydano mu bez odbycia obrzędu poświadczenie, że „złożył grube obyczaje“ [2]), ale w każdym razie jest to illustrującym przykładem, jak wielkie znaczenie miała beania.

W końcu jeszcze raz zaznaczamy, cośmy już wyżej powiedzieli, że otrzęsiny, aczkolwiek zgodne z duchem czasu, były barbarzyńskiem błazeństwem, nie licującem z powagą najwyższych instytucyi naukowych — chlubić się też możemy, że nasz uniwersytet pierwszy je uznał za takie i zniósł oficyalnie.

---

[1]) Winter, O životě na wysok. škol. pr. 226.
[2]) Tamże, p. 228.

III.

Narodowości, ich spory i zwyczaje.

Różne narodowości na uniwersytecie. Język łaciński językiem międzynarodowym. Spory Polaków z Niemcami. Węgrzy na uniwersytecie krakowskim. Zatargi z Niemcami. Zajścia z Polakami. „Cum fueris Rome, romano vivito more“. Mazurzy przedmiotem pośmiewiska. Czesi, Rusini, Litwini. Inne narodowości.

Uniwersytet krakowski w w. XV i XVI jest w całym tego słowa znaczeniu uniwersytetem europejskim [1]). Zewsząd doń ciągną ludzie chciwi nauki, przedewszystkiem zaś z krajów sąsiednich, jak Węgier, Czech, Śląska, Saksonii, Prus i t. d. Dziwne też uczucie budzi się w nas, kiedy rozglądamy się w składzie uczniów uniwersytetu naszego w tych czasach, jakieś uczucie obcości; nie czujemy się między swoimi, ale zupełnie w świecie innym, obcym. Językiem międzynarodowym jest język łaciński. Nim się porozumiewają reprezentanci różnych narodowości, mieszkający obok siebie w bursach ubogich, Jerozolimskiej, czy jakiejkolwiek innej. Podziału bowiem na nacye nie było

---

[1]) Porównaj prof. Morawskiego, Andrzej Patrycy Nidecki p. 7.

i tylko niektóre bursy narodowościowe, skupiały koło siebie uczniów swej narodowości. Ale one mogły skupić tylko garść nie wielką, tylko zamożniejszych, biedniejsi bowiem mieszkali w bursach wspólnych, przeznaczonych dla wszystkich narodowości, dla wszystkich stanów i wszystkich wydziałów.

Językiem panującym, jak się powiedziało, był język łaciński. Aby go też dobrze przyswoili sobie uczniowie, dbał wielce uniwersytet, zakazując surowo używania języka rodzinnego. Przez dwanaście godzin, tak w lecie jak i w zimie (w lecie od 10—22, w zimie od 12—24) obowiązani byli uczniowie mówić tylko po łacinie i to tak w szkole jak i w domu, we wspólnej sali, czy komorze własnej. Nad przestrzeganiem tego czuwał po bursach senior, przez tajnych swych ajentów z pośród studentów wybieranych, którzy każdego przekraczającego zakaz mieli zapisywać i później przedstawiać seniorowi. Kto został zapisany trzy razy, płacił za karę denara. Karę ściągał senior w każdą sobotę i obracał na wspólne potrzeby. Pieniężnej kary zresztą używano tylko względem młodzieńców dojrzalszych, dla młodszych bowiem uczniów przeznaczone były... rózgi [1]).

Różnice więc narodowościowe, nie mając formy, w którejby się objawiały — języka rodzinnego, były wielce zatarte. To też żyją obok siebie i Niemcy i Węgrzy i Czesi i Polacy i Litwini.

---

[1]) Karbowiak A., Ustawy bursy Jeruzalem. w Arch. dla hist. lit. p. 127. „Statutum de sermone latino". Ustawa ta wydana została za rektoratu Arciszewskiego Jakóba z r. 1533.

I nie tylko nasz krakowski, ale wszystkie uniwersytety ówczesne były mozaiką narodów. Jedne tylko hiszpańskie i angielskie, były więcej jednolite, miały charakter więcej narodowy [1]).

Pomimo tej różnobarwności narodowej, panowała zupełna zgoda i harmonia. Spotykamy się wprawdzie czasem i z dyssonansem pod tym względem, ale tak rzadko, że trzeba go uważać za coś nienaturalnego, za fałszywy ton wśród ogólnej harmonii.

Najwięcej znienawidzonymi byli Niemcy. Potrącenie przez Niemca mszczono też surowo.

Pewien Niemiec czeski potrącił studenta Stanisława Lisa z Jarosławia, przy wyjściu z wykładów. Polak rzucił książki na ziemię, Niemca za łeb i mocno poturbował. Spostrzegł to mistrz Marcin z Garbarów, zwany z tego powodu Garbarzem, przyskoczył do bojowników i rozdzielił ich. Nie zaniechał jednak Stanisław Niemca, ale czatował nań przy kolegium większem, aż wyjdzie. A miał miecz przy sobie. Wyszedł wreszcie Niemiec, ale nie sam, lecz z innym jakimś studentem. Skoro ujrzał Lisa rzekł do swego towarzysza: „Ten ci to jest z płowymi włosami, przepasany mieczem, co się zasadza na mnie“. Lis poszedł nieco zdala za nimi, chcąc wyśledzić, gdzie Niemiec mieszka. Mieszkał na ulicy Szczepańskiej. Tutaj więc zasadził się na niego, czekając długo w nocy, póki nie wyjdzie. Wyszedł Niemiec nareszcie. Ale zaledwie się oddalił parę kroków od swego mieszkania, rzucił się Lis za nim, tłukąc szablą o bruk

---

[1]) Schmid, Geschichte der Erziehung t. II, str. 502.

że aż skry sypały. Przerażony Niemiec z krzykiem „Ave, ve„ począł uciekać, aż wpadł do domu Stańczyka Morsztyna. Tutaj jednak w sieni dopadł go Lis, i nie używając miecza, kulą ołowianą aż do krwi obił. Wnet jednak po dokonaniu tego czynu chwyciła żałość Lisa i kiedy się dowiedział, że Niemiec z tego powodu choruje, przyszedł do prasoła Andrzeja [1]), u którego mieszkał ów Niemiec, prosząc go, by łożył na leki i doktora, i na wszystko, cokolwiek będzie potrzeba, on to wszystko zapłaci. Udał się też do chorego i prosił na miły Bóg o zgodę, przepraszając za wszystko. Ale Niemiec nie dał się uprosić. Zaskarżył Lisa przed rekorem, spodziewając się zapewne wiele od sądu rektorskiego. Tymczasem rektor skazał Lisa tylko na to, co sam ofiarował był przedtem — na zapłacenie kosztów leczenia i kopy groszy uniwersytetowi; nakazał też obydwom zawrzeć zgodę między sobą, przeprosić się nawzajem. Tak więc Niemiec przez skargę nic więcej nie zyskał, jakaby zaś zgoda była szczersza i silniejsza, czy nakazana z góry, czy też jak chciał Lis dobrowolna? Zbytecznie mówić [2]). Przezywają też Polacy Niemców żydami, zrodzo-

---

[1]) Prasoł (sprzedający sól) ten zażywał wielkiego znaczenia wśród swego cechu. Od r. 1518 prawie zawsze wybierają go starszym. Nawet w radzie mieskiej jest znany. Wystarczyło napisać tylko „prasol", żeby wiedzieć, że to o Andrzeju mowa (por. w Archiw. m. Krakowa „Acta consularia" 1512—526, p. 686).

[2]) Sprawa ta opisana na podstawie zeznań świadków w procesie, jaki wskutek tego między Niemcem a Polakiem wyniknął. Wisłocki, Acta rectoralia z r. 1514, nr. 2337 i 2338.

nymi „de culo Pilati“ [1]), ale to są tylko poszczególne wypadki. Zresztą panuje między nimi najzupełniejsza zgoda.

Inaczej ma się rzecz z innym narodem, więcej namiętnym, więcej skłonnym do bójek, z Węgrami. Nienawidzą oni Niemców tak, że nie chcą mieszkać z nimi pod jednym dachem. Jestto żywioł ogromnie burzliwy i niespokojny. Ustawicznie wzniecają niepokoje, to występując łącznie przeciw Niemcom, lub też poszczególni członkowie fermentują, wyprawiają rozmaite burdy. Ten żywy temperament węgierski odbijał się nawet na samem mieszkaniu, na bursie. Niszczą oni i rujnują budynek tak dalece, że uniwersytet tylko z wielką niechęcią wynajmuje im go pod bursę, nieraz grozi, że ich wygoni, jeżeli tak nadal będą sobie postępowali [2]).

Przy tak burzliwym charakterze Węgrów musiało nieraz przychodzić do większych nieporozumień z innemi narodowościami.

Mieszkali oni w swej bursie, na ulicy Brackiej. Był to raczej pensyonat, przedsiębiorstwo, które się rzadko udawało. Istnienie bowiem takiej bursy zależało od ilości członków, a ubodzy woleli się udać do burs innych, Ubogich czy Jerozolimskiej, tu bowiem mniej ich kosztowało utrzymanie. Seniorem bursy węgierskiej w r. 1491 był Michał z Warażdynu, z początku ogromnie bie-

---

[1]) Wisłocki, A r. nr. 316. Culus oznacza w ogóle jakieś pośledne miejsce (pars cuiusvis rei posterior. Du Cange, III. p. 653).

[2]) Wisłocki, A. r. nr. 1937.

dny, tak, że nawet nazywany był „odardus“ t. j. golec i mieszkał w bursie bez płacenia wkładek jeszcze w r. 1494. W dwa lata później jednak zamienił się już na wielkiego pana, bo utrzymywał i konie i woźnicę własnego [1]). Otóż ten Michał, więcej burzliwego temperamentu aniżeli nawet inni Węgrzy, nie mógł wyjść na seniorstwie i zrzekł się go. Uniwersytet nie mógł jednak bursy zostawić bez przewodnika, wynajął ją więc Janowi Sommerfeltowi, zwanemu Aestikampianem. Aestikampian wynajął bursę węgierską na trzy lata, ale pod tym warunkiem, że będzie mógł do niej przyjmować nie tylko Węgrów ale i studentów innych narodowości [2]). Ale pomimo, że uniwersytet zgodził się i na ten warunek, Sommerfelt nie długo był seniorem bursy węgierskiej. Postarał się o to Michał z Warażdynu. Dość obrazy, że seniorem bursy węgierskiej jest Niemiec, a cóż dopiero, jeżeli będzie zamieszkana przez Nie-Węgrów. Podburzył więc Węgrów i ci nietylko wynieśli się z bursy Aestikampiana, ale nawet pod wodzą Michała rozpaleni nienawiścią narodową wtargnęli do bursy niemieckiej, której seniorem był Wit z Berna i tutaj jakieś gwałty poczynili [3]). Sprawa to była głośna, przyszło też do sporu sądowego. Dwaj przedstawiciele bursy niemieckiej a mianowicie senior Wit i mistrz Wawrzyniec z Oleśnicy zaskarżyli nacyę węgierską przed rektorem. W imieniu narodowości węgierskiej stanęli dwaj główni

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 1466, 1536, 1572, 1709, 1790.
[2]) Tamże, nr. 1536.
[3]) Tamże, A. r. nr. 1560.

sprawcy rozruchów ów Michał z Warażdynu i bakałarz Krzysztof. Sprawa była aż nadto jasna. Nie długo też trwało jej rozpatrywanie i rektor „wezwawszy imienia Chrystusa“ wydał wyrok, skazujący Michała na karę 20 flor., Krzysztofa flor. 12. „Aby zaś złościwości zamknąć drogę, ma się zobowiązać własnoręcznie przed naszemi aktami, że będzie żył spokojnie i przyzwoicie i innych do tego nakłaniał“, mówi dalej ów wyrok do Michała z Warażdynu. Stało się to 8 czerwca 1493 r. Trudno było Michałowi, znanemu jako „odardus“ zapłacić naraz tak wielką sumę. To też jeszcze przy końcu tego miesiąca jej nie uiścił, jeszcze 27 czerwca przedłuża mu uniwersytet termin zapłacenia do 8 dni. Natomiast owo przyrzeczenie złożył w ręce rektora 27 czerwca: „Ja mistrz Michał z Warażdynu z dobrą wiarą przyrzekam żyć cicho i spokojnie i nie dawać okazyi do żadnych rozruchów i innych do tego nie namawiać pod karą wywołania, a to według możności mojej“ [1]). Taką formułkę dał mu rektor do podpisania i Michał podpisał.

Ale niesnaski narodowe Niemców z Węgrami owoc swój już wydały. Sommerfelt bowiem nie może utrzymać bursy węgierskiej i jest pociągany do zapłacenia czynszu uniwersytetowi. Przez parę tygodni jeszcze wlecze bursa pod Sommerfeltem swój suchotniczy żywot, aż wreszcie od września tegoż roku wraca napowrót w ręce węgierskie. Trzej bakałarze Węgrzy, a mianowicie: Bartłomiej z Meysy, Tomasz z Apatu i Wincenty z Isepu zja-

---

[1]) Tamże, nr. 1567.

wiają się dnia 1 września przed rektorem i wynajmują ją na rok następny. Od 29 września t. j. od św. Michała ma wejść w ich posiadanie [1]).

Mieli też Węgrzy zatargi z Polakami, choć nie tyle o charakterze narodowym. W r. 1494 Jan ze Starego Sącza napisał jakąś obelgę na karcie i przybił ją na drzwiach bursy węgierskiej. Była ona obelżywą dla całej narodowości węgierskiej. Uczuli się też mocno tem Węgrzy dotknięci i zaskarżyli Jana przed rektorem. Senior bursy węgierskiej, gdyż on sam całą tą sprawą się zajmował, zdołał udowodnić Janowi, że nietylko tą razą to uczynił, ale już i dawniej pisał podobne obelgi na Węgrów. Pomimo tego rektor nie może ukarać Jana tak, jak na to zasługuje, bo wyrok stałby się głośnym, wywołałby ogólne rozdrażnienie i pobudził do pomszczenia wyroku na samych Węgrach. Wolał też raczej polubownie tę sprawę załatwić; nakłonił też Jana do przeproszenia całej bursy węgierskiej w osobie seniora, bakałarzy i kilku studentów [2]).

Węgierscy studenci przybywając ze swej ojczyzny do Krakowa, przynosili też ze sobą zwyczaje takie, które na Węgrzech wprawdzie jeszcze istniały, ale w Polsce już dawno zanikły. Takim zwyczajem, niepraktykowanym już w Polsce było bicie studentów młodszych w dzień młodzianków (28 grudnia). Gdyby się jeszcze ograniczali do młodzieńców swojej narodowości, byłoby to zrozumiałe i do wybaczenia. Ale oni bili i studentów polskich.

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 1587.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 1707.

W r. 1507 pobili okrutnie Wojciecha z Piczkowic a on oburzony zaskarżył Węgrów przed rektorem. Węgrzy wysunęli na czoło jako generalnego swego mowcę, Michała z Kiszwardu. Ten zamiast udać się w pokorę i prosić o przebaczenie dla wszystkich, począł dumnie przedstawiać rektorowi, że co się stało, stało się stosownie do zwyczaju, jaki jest u nich w ojczyźnie. Bo tam na Węgrzech jest zwyczaj, że w dzień Młodzianków bije się młodzieńców. Tak samo zrobili i oni. Obili Wojciecha, by pamiętał Młodzianków. Nie pomogło takie tłomaczenie się, rektor podobny zwyczaj uznał za barbarzyński. Powinni się byli zastosować do ustaw uniwersyteckich — a te na coś podobnego bynajmniej nie pozwalają. Zresztą cóż z tego, że zwyczaj taki istnieje na Węgrzech, kiedy go niema w Polsce? A przecież winni się też zastosować i do miejsca w którem przebywają, bo „cum fueris Romae, romano vivito more, cum fueris alibi, vivito ut ibi“. Skazał ich też na zapłacenie kary po 2 dukaty [1]). Było ich zaś trzech głównych sprawców, a zarazem reprezentantów całej bursy Węgierskiej, Damian z Siedmiogrodu, Maciej z Terebes i ów Michał, niefortunny mowca generalny. Wyrokiem tym uczuli się Węgrzy mocno pokrzywdzeni, nie myśleli też bynajmniej płacić kary, Ale i rektor nie myślał żartować. I kiedy wyznaczony termin dwu tygodni minął, a Węgrzy kary jeszcze nie zapłacili, kazał Michała jako buntownika zamknąć do więzienia, a obydwu jego towarzyszów skazał jeszcze na dodatkowe zapłacenie

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2131.

po złotym. Ażeby zaś podobny zwyczaj na zawsze wykorzenić, otrzymał senior bursy węgierskiej nakaz, by co roku w dzień Młodzianków zamykał bramę od bursy, i by piśmiennie ogłosil, że w ten dzień nie wolno nikomu do bursy wchodzić i że nie odbywa się żadna nauka. Uchwała ta ma być zawsze na kilka dni przed dniem „Młodzianków“ czytaną mieszkańcom bursy węgierskiej przy stole, by się potem nie wymawiał ktoś nieświadomością. Przekraczający ustawę miał płacić 20 złotych kary [1]).

Dobrymi dłużnikami nie byli Węgrzy wcale. Zjeść, napić, kazać sobie coś zrobić a potem nie zapłacić, to było u nich czemś zwyczajnem. Szczególniej zaś jako dobrzy patryoci węgierscy, lubili zapijać się winem węgierskiem. A mieli je niedaleko swej bursy, bo na ulicy Wiślnej u winiarza Jana Medyka, któremu uważali za święty obowiązek wypić jak najwięcej, a gdyby się upominał o zapłatę, obić go za to.

Wyróżniają się też od innych studentów większą stałością charakteru i energią. Nie skarżą oni nigdy o ladabądź sprawę, a jeżeli pociągani są za świadków, to nie zdradzają nigdy swoich kolegów, owszem, nie wahają się wprost rektorowi powiedzieć w oczy, że „nie godzi się kogolwiek zdradzać“ [2]).

Wśród Polaków, przedmiotem rozmaitych złośliwych uwag i pośmiewiska byli Mazurzy. Nazywano ich mazurskiemi świniami, bo dają się bić jak świnie. Raz oskarżono Mazura o kradzież. Ale

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2131.
[2]) Wisłocki, A. r. nr 1900.

ten się wykazał świadkiem, również Mazurem, że bynajmniej tego nie zrobił, ponieważ zaś nie było wyraźnego dowodu na winę, więc też puszczono go na wolność, uwolniono od zarzutu. Ale pisarz aktów rektorskich, zawzięty widocznie przeciwnik Mazurów bynajmniej nie był przekonany o jego niewinności, zgoła nie wierzył on świadkowi Mazurowi i na marginesie procesowego aktu dopisał złośliwą uwagę: „Czort za Iwanem, Mazur za Mazurem“ [1]). Wynajdywano też rozmaite dźwięki, jakie Mazurom są właściwe i powtarzając je, przedrzeźniano ich mowę. Pytano się też ich z przekąsem: „Czy to Judasz, czy inny z Apostołów był posłany do nawracania Mazurów?“ Szczególniej zaś zawzięci na nich byli Litwini. Chodzili oni nawet w bursach po komorach zamieszkałych przez Mazurów i ustawicznie im powtarzali dźwięki przez nich wymawiane, jak: „Stank, penk, mienk, pock, tutka, sieno, topka“ [2]). Za takie drwiny gniewali się Mazurzy okrutnie i zaraz dążyli do rektora ze skargą. W r. 1513 zaskarżyli oni trzech Litwinów o tego rodzaju przezwiska. Rektor skazał ich na zapłacenie po kopie groszy. Byli to jednak biedacy, mieszkali nawet w bursie ubogich, trudno im było o taką sumę się postarać. To też jakieś osobistości wstawiły się za nimi i darowano im karę [3]).

Niewiele to jednak pomogło Litwinom. Burzliwi i niespokojni to byli widocznie młodzieńcy, bo już w trzy dni po tej sprawie, 14 lutego, znowu

---

[1]) Tamże, nr. 2388.
[2]) Tamże, nr. 2191.
[3]) Tamże, nr. 2193.

widzimy ich przed sądem rektorskim o jakąś burdę i gwałty, jakich się dopuścili w bursie ubogich wraz z kilkoma Polakami. Teraz już im przestępstwa nie puszczono płazem, ale zostali skazani na trzy razy wyższą karę aniżeli poprzednio, bo na 6 flor. Polacy za te same awantury mieli płacić tylko po 3 flor.[1]). Widocznie nie małe znaczenie dla Litwinów miała i ta poprzednia sprawa z Mazurami.

Kogo zadziwiająco mało na naszym uniwersytecie, to pobratymczych Czechów. Przez cały ten przeciąg czasu od r. 1466 do 1537 zaledwie kilka razy spotykamy się w Aktach rektorskich z Czechami, podczas gdy nazwisk niemieckich spotykamy kilka razy więcej. Najliczniej jeszcze są reprezentowani Węgrzy, przy 51 bowiem nazwiskach jest dodana wzmianka, że ten lub ów jest Węgrem. Nie mało się zapewne przyczyniał do tego, że Węgrzy tak licznie w aktach rektorskich są reprezentowani, i ów burzliwy a niespokojny ich charakter, ale pomimo tego nacya węgierska z pośród wszystkich obcych na naszym uniwersytecie prym dzierżyła, jak się zresztą o tem można przekonać z księgi zapisu uczniów.

Dlaczego tak słabo są reprezentowani Czesi? Może niemałe znaczenie miało i to, że przejęci husytyzmem studenci czescy nie mieli ochoty udawać się na uniwersytet katolicki, chociażby i pobratymczego narodu, a i sam uniwersytet możeby heretyka do swego grona nie przyjął. To też ci, którzy przybywają do Krakowa, to z pewno-

---

[1]) Tamże, nr. 2194.

ścią katolicy. Skoro zaś tak niewielu tylko było Czechów na naszym uniwersytecie, nie było więc potrzeby zakładać bursy czeskiej. Pomimo też wszystkiego co dotąd w tej kwestyi napisano, trzeba stanowczo zaprzeczyć, żeby w Krakowie w wiekach XV i XVI była jakakolwiek bursa czeska. Z taką bursą bowiem w aktach rektorskich zupełnie się nie spotykamy, a przecież, jeżeli znajdujemy w nich nader liczne wzmianki o wszystkich innych bursach, nawet o nieznanej do niedawna bursie medyków, to musielibyśmy i o tej bursie znaleść jakąś drobną choćby wzmiankę. Wzmianki podobnej nie znajdujemy, ale owszem spotykamy Czechów w bursie niemieckiej. Pocóżby tutaj się chronili, gdyby mieli bursę własną?

Niemal tyle co Węgrów spotykamy w aktach rektorskich Litwinów, bo 46 nazwisk opatrzonych jest dopowiedzeniem „Lithuanus“. Natomiast Rusinów spotykamy znowu bardzo nie wielu, bo tylko ośmiu, a między nimi i słynnego poetę z początku XVI wieku, Pawła z Krosna, który jako kolega mniejszy znajdował się w takiej potrzebie, że zamiast pieniędzy Annie Brunowskiej obywatelce, u której mieszkał zanim został kolegą, zastawił 43 ksiąg, a mianowicie 19 dzieł Plauta i 24 Seneki [1]). Było to w r. 1508. W sześć lat potem udaje się na Węgry, do swojej kaplicy [2]).

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2139.

[2]) Tamże, nr. 2259. Przez półtora roku zdaje się bawił na Węgrzech. W półroczu zimowem 1513, jeszcze wykłada, ale już w półroczu letniem roku następnego „pro mgro Paulo Crosnensi Virgilium“ czyta inny jakiś magister. (Wisłocki, Lib. dilig. p. 114). W zimowem półroczu tego samego roku czyta

Cyfry odnoszące się do wymienionych narodowości nie znaczą bynajmniej, żeby tylko tyle jednych lub drugich miało sprawy przed sądem rektorskim. Odnoszą się one tylko do tych nazwisk, przy których dodano owo dopowiedzenie, objaśniające, że to Litwin, Niemiec czy Węgier. Oprócz bowiem tych, zaznaczonych jako członków pewnej narodowości znajdujemy bardzo wiele nazwisk, o których jesteśmy pewni, że należą do pewnej grupy narodowościowej, a przecież nie są tu zaliczeni, bo nie mają przy nazwisku wzmianki o swojem narodowem pochodzeniu. Jest tylko wymienione imię i miejsce skąd pochodzi. Otóż jeżeli według nazw miejscowości, z których pochodzą studenci, zechcemy wnioskować o ich narodowości, to spotkamy się obok Polaków, Litwinów, Niemców, Czechów i Węgrów, także z Pomorzanami, Prusakami, Miśniejczykami, Brandenburczykami, a nawet ze studentami z Szwajcaryi.

W ogóle uniwersytet krakowski był w tych czasach naukowem środowiskiem całej wschodniej Europy. Nie dziwić się nam też, że złożony z tylu narodowości nakazywał surowo używać tylko języka łacińskiego, bo ten język łączył je w jedno ciało uniwersyteckie.

---

zań Bartłomiej z Wrocławia Persiusza (Lib. dilig. p. 116), zaś w r. następnym „Listy Seneki“ Marcin Garbarz (Lib. dilig. p. 122). Dopiero w r. 1516 zjawia się Paweł i wykłada „in Poesi“, ale tylko przez jeden kurs (Lib. dilig. p. 125). Wnet potem umiera „główna ozdoba uniwersytetu“ jak go nazywa prof. Morawski. (Por. jego: A. patrycy Nidecki p. 8).

IV.

Burdy studenckie.

Rzadkość burd w w. XV i XVI. Bursa filozofów w walce z bursą bogatych. Rok 1549. Walka uliczna między dwoma szkołami parafialnemi w r. następnym. Ustawa z tego powodu dla żebraczej młodzieży. Wybryki studenckie za granicą. Porównanie.

Bursy i szkoły gromadząc w sobie wielką ilość niespokojnego, młodego żywiołu, były zawsze źródłem i wyjściem do wszystkich burd. Tutaj zawsze obmyślano zapewne wszystkie walne batalie, czy to przeciw sobie nawzajem, czy też przeciw mieszkańcom miasta. Same bursy ze sobą nawzajem nie wiele miały zajść i przepraw. Wypadków nie wiele. Raz tylko przyszło do większego zajścia, kiedy mianowicie dwie szkoły parafialne zeszły się na jednem terytoryum, żebrząc dla siebie jałmużnę i pożywienie. W aktach rektorskich, oprócz tych zwykłych, więcej narodowy charakter mających zajść między bursami węgierskiemi a niemieckiemi, były jeszcze zajścia między bursami bogatych i biedniejszych, jak np. filozofów.

W r. 1474, 19 kwietnia, mistrz Marcin z Krakowa, senior i prowizor bursy bogatych, oskarża całą bursę filozofów wraz z jej seniorem Erazmem, bo mieszkańcy tej bursy czynili rozmaite przykro-

ści bursie bogatych, gwałtownie na nię napadali. Raz w nocy, o 3 godzinie wpadli od tyłu i poczęli szturmować do drzwi zamkniętych wrzeciądzami, a następnie w niedzielę kamieniami rzucali w okna, tak, że wiele rzeczy wewnątrz bursy się znajdujących potłukli. Równocześnie z bursą bogatych wniósł skargę na bursę filozofów i bakałarz Marcin, lektor ze szkoły św. Anny, również o rozmaite gwałty, mianowicie, że na jego szkołę rzucali kamieniami i jednego z jego uczniów aż do krwi zranili, kantora zaś przy bramie dopadli i również mocno poturbowali [1]).

Co było powodem tego wojowniczego usposobienia filozofów? Tłomaczy nam to ich senior Erazm. Wnosi on również skargę przeciw bursie bogatych. Oto jeszcze przed owemi zajściami, jeden z członków bursy bogatych, niejaki szlachcic Bernard z Luboszowa, przyszedłszy przed bursę filozofów, począł im urągać, przezywać żydami, mówiąc, że wszyscy są zrodzeni „de culo Pilati“. Rzucał również kamieniami do okien, a niedawno zbrojny mieczem, wbrew ustawom stanął przed bursą filozofów i naigrawając się, wyzywał ich do bójki. Z całej tej sprawy to tylko widoczne, że rzeczywiście istniały kłótnie i zwady między obydwiema bursami już od dłuższego czasu. Jednakowoż więcej tu winni filozofowie, skoro nie przytaczają więcej wypadków, jak tylko ten jeden „gravamen“ przeciw jednemu z członków bursy bogatych wymierzony, podczas gdy przeciwnicy oskarżają całą bursę. Przeciw szkole np. św. Anny, już żadnej

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 314, 315, 316.

skargi nie wnosi Erazm, widocznie nic nie może znaleść na usprawiedliwienie swych podwładnych. Cała ta kontr-skarga Erazma seniora filozofów wskazuje tylko na to, że Erazm chce przynajmniej zmniejszyć ich winę, usprawiedliwiając ją prowokacyą jednego z „bogatych".

Burdy studenckie, musiały być częstsze, aniżeli nam to podają akta rektorskie, które tylko króciutko o jakimś zajściu wzmiankują. Oto w r. 1533 rektor rozsądza sprawę o miecz, który student pewien miał znaleść w walce jakiejś domowej, które powstała między studentami [1]). Gdzieindziej znowu dowiadujemy się, że studenci zostali poturbowani i poranieni przez żołnierzy z okazyi zwady, jakie z nimi wszczynali [2]). Gdzieindziej jeszcze spotykamy się ze skargą studentów na cały urząd miasta Kazimierza, o uwięzienie ich i odesłanie do podstarościego krakowskiego [3]). Wszystko to świadczy, że studenci ustawicznie jakieś burdy wszczynali, nawet na Kazimierzu. Nic to nie znaczy, że burd nie zapisano w Aktach rektorskich, bo wszakżeż nawet owa słynna burda z r. 1549 prawie zupełnie jest w aktach pominiętą. Jeżeli coś o niej wiemy, to tylko tyle, co nam podaje Orzechowski. W aktach rektorskich są tylko późniejsze dopiski.

Poszło o kobietę lekkich obyczajów, która w maju przechodziła przypadkowo koło szkoły WW. ŚŚ. Nazywała się Julianna. Żebrzący żacy

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 3173.
[2]) Tamże, nr. 1242.
[3]) Tamże, nr. 2839.

poczęli się z niej naigrawać — w obronie jej stanęli słudzy kanonika Andrzeja Czarnkowskiego, człowieka wielce zamożnego i przyjaciela biskupa Maciejowskiego. Mieli to uczynić na rozkaz kanonika. Uzbrojeni słudzy uderzyli na bezbronnych biednych malców, żaków, utrzymujących się tylko z żebrania i usługi kościelnej, jednego zabili, wielu poranili. Mordowanie małych nędzarzy, było rzeczą straszną, wzburzyło też serca nietylko wszystkich studentów, ale i mieszczan.

Za żakami ze szkoły Wszystkich Świętych ujęli się studenci ze wszystkich szkół, a kierownictwo wzięli w swe ręce studenci uniwersyteccy. Z trupami pomordowanych udali się tłumnie do króla po sprawiedliwość, a jąko na sprawcę mordu wskazywali ks. Czarnkowskiego. Ten jednak wykazał swoje alibi. Uwolniono go też z zarzutu i tylko jego sługi uwięziono. Trudno to jednak było wmówić w młode, rozżalone umysły studentów. Nie wierzyli oni. Wyrok uważali za niesprawiedliwy. Już przedtem 4 czerwca, na zgromadzeniu wszystkich studentów, zwołanem przez uczniów uniwersytetu postanowiono nie pełnić żadnych posług kościelnych, dopóki sprawiedliwość nie zostanie im wymierzoną. Jeżeli zaś sprawiedliwości nie otrzymają, w takim razie wszyscy opuszczą Kraków. Tak się też i stało. Kiedy bowiem Czarnkowskiego uwolniono od zarzutu, studenci pomimo odradzań biskupa Maciejowskiego i Tarnowskiego hetmana i wielu innych dygnitarzy, uważając, że „zbrodniami złych uciśniona jest wolność dobrych", cały ten liczny orszak studentów, ze wszystkich burs i szkół parafialnych, nawet owi biedni żacy

żebrzący, tłumnie bramą Floryańską opuścili Kraków. Działo się to koło Bożego Ciała, wielka też bieda przycisnęła księży, bo sami musieli sobie usługiwać, wszystko sami załatwiać, jak mówi nieco późniejsza zapiska „funesti ac deplorati“. Opłakiwali oni odejście młodzieży, nietylko żałując jej, że nie kończy studyów rozpoczętych, ale i z powodu obelgi, jaka ich spotkała. Studenci tymczasem wśród płaczu wszystkich mieszkańców i sami zalewając się łzami, po wysłuchaniu Mszy św. u św. Floryana, z pieśnią na ustach „Ite in orbem universum“ opuścili przedmieścia krakowskie, aby się rozprószyć po szerokim świecie. Wodzem zaś wszystkich był mistrz Marcin Glosa, rodem z Wąchocka. Pod jego przewodem udali się studenci za granicę. Stało się to za rektoratu Mikołaja Szadka.

Tak się przedstawia ta sprawa według najbliższego tym czasom Orzechowskiego [1]) i zapisek późniejszych w „Liber diligentiarum“ [2]). Jak się ona miała w rzeczywistości? Czy ks. Czarnkowski rzeczywiście był czystym w tej sprawie? Trudno rozstrzygnąć na podstawie tych danych, jakie posiadamy. Orzechowski całą winę zwala na ową Juliannę, która też ponosi zasłużoną karę. Bo oto namawia ona jakąś Reginę, córkę Strzelimuchy do zamordowania rodzonej matki, która jej broniła nierządu. Regina za karę zaszytą zostaje w skórzany worek i wrzuconą w nurty Wisły, zaś Ju-

[1]) Annales Stanislai Orichovici p. 34 -38.
[2]) Wisłocki, Liber diligentiarum p. 354 356.

lianna rozpalonemi obcęgami podarta na kawałki, które następnie również rzucono na Wisłę [1]).

Jakkolwiek się stało, stało się źle i od tego czasu datuje się upadek uniwersytetu. Jeżeli bowiem i przedtem już trzeba było wydawać zakazy wyjazdu na naukę zagranicę, to teraz z zagranicy do Krakowa, skąd właśni studenci zmuszeni byli wywędrować, niewielu chyba z obcych przybywało. Ruch ten studencki odbił się też zaraz na wykładach. Profesorzy bowiem, jeden po drugim zawieszają wykłady z powodu braku słuchaczów [2]).

Prowadzili też studenci i pomiędzy sobą walki. Biedni studenci, mieszkający po szkołach parafialnych, utrzymywali się z żebrania. Chodząc od domu do domu otrzymywali śniadania czy też wieczerze w klasztorach i domach prywatnych. Każda szkoła parafialna mogła to robić tylko wśród swoich parafian; przekroczenie granicy innej parafii sprowadzało nieporozumienia, czasem nawet zacięte walki pomiędzy scholarami. W rok po wyjściu studentów z Krakowa właśnie przyszło do takiego przypadku. Któraś ze szkół parafialnych, św. Anny czy też WW. Świętych, weszła na terytoryum drugiej. Od słów i wyzwisk przyszło do krwawej walki. Przez dwie godziny trwały zapasy na Rynku — do walki przyłączyły się później jeszcze dwie inne szkoły, Panny Maryi i św. Szczepana.

Oburzyło to króla i wszystkich mieszczan, wydał też król polecenie do sufragana Myszko-

[1]) Orzechowski, Annales p. 38.
[2]) Wisłocki, Lib. dilig. z r. 1549.

wskiego, by powściągnął wraz z rektorem takie nadużycia, zażądał, by sprawców rozruchu w obecności bedeli ukarano.

Postanowiono też odtąd, że żadna szkoła nie powinna w celu żebrania wkraczać na terytoryum drugiej. Pilnować tego mieli nauczyciele, przewodniczący żebraczej młodzieży (pater mendicantium), karać zaś mieli kierownicy szkół lub seniorowie burs. Za wkroczenie jednej szkoly na terytoryum drugiej odpowiedzialni byli ich przewodnicy. Uboga bowiem młodzież po szkołach podzieloną była na oddziały, na czele każdego stał preceptor, zwany także ojcem żebraczej młodzieży. Nie powinni oni osłaniać swoich żebraków. Gdyby któryś z takich preceptorów nie pozwolił seniorowi ukarać winnego, w takim razie wraz z całą bandą żebraczej młodzi miał zostać wypędzonym ze szkoły, a kierownicy innych szkół mieli wzbronione przyjmować ich do siebie. Polecono również seniorom sporządzić dokładny spis wszystkich żebraczych żaków i oddać go rektorowi uniwersytetu, by wiedziano komu dawać jałmużnę. Zdarzało się bowiem, że się i wagusy zwani „wałkoniami“, którzy wcale nie byli studentami, często zgłaszali o jałmużnę i otrzymywali. Spis studentów żebraków miał zapobiedz takim nadużyciom.

Szczególniej do takich zwad łatwo przychodziło w czasie procesyi, w dni krzyżowe. Wtedy też polecone mieli kierownicy szkół, jak najściślej przestrzegać, by nie przyszło do jakiej walki. Pomagać zaś w tem mieli im ich pomocnicy jak kantorowie i inni. Gdyby się zaś zdarzyło, że żak przekroczył granicę swej parafii i żebrał w dr[illegible]j,

otrzymywał karę od swego seniora. Żacy nie mogli go karać sami, ale tylko oskarżyć przed jego seniorem. Nie zechce senior wymierzyć im sprawiedliwości, mają się udać ze skargą do rektora uniwersytetu, jako zwierzchnika wszystkich szkół. Takie przepisy dla żebraczej młodzieży wydano z powodu owej burdy z r. 1550 [1]).

Walki podobne i burdy nie były zresztą właściwością tylko szkół krakowskich. Istniały one wszędzie za granicą, nawet jeszcze w większej mierze. Walki narodowościowe w Czechach sprowadziły w r. 1409 rozdwojenie się uniwersytetu w Pradze i wyjście wszystkich Nie-Czechów z Pragi po największej części do Lipska, czemu Lipsk zawdzięcza powstanie uniwersytetu u siebie.

Niemniej takie walki panowały i w Niemczech. W Wittenberdze, gdzie wielką powagę miał Melanchton, również przychodziło do zaburzeń. Melanchton, aczkolwiek pochwalał zwyczaj otrzęsin, przeciez nie pozwalał na żadne wybryki, zakazywał surowo nocnych krzyków, wyprawiania maskarad i rozpusty. Nic to jednak nie pomagało. Wielkiego reformatora młodzież znienawidziła za to tak bardzo, że kiedy umarł w r. 1560, to studenci właśnie na jego dom napadli, drzwi i okna wyłamali i nieboszczyka poturbowali [2]). Nie inaczej rzecz się miała i we Wiedniu. Tutaj studenci wałęsali się po ulicach na kształt dzikich zwierząt, napadali na ludzi, mordowali, ranili, członki obci-

---

[1]) Acta rectoralia 1550 p. 267—277 (Muczk. Mieszk. uczn. p. 80).

[2]) Winter, O životě na vysokých škol. pražsk. p. 261.

nali, samowolnie też wpadali do winnic, obierali jagody, lub do ogrodów i brali z nich owoce w wielkich ilościach [1]).

Ale już chyba nigdzie nie mieli studenci takiej przewagi, co w Anglii w w. XIII i XIV. W Oksfordzie prowadzili oni wprost walki z mieszkańcami. Nieraz krew lała się strumieniami. Słynną była walka z r. 1264. Było to w czasie walk baronów z królem Edwardem. Mieszczanie, obawiając się oblężenia, trzymali bramy zamknięte, nie wolno było nikomu wychodzić z miasta poza bramy. Ale kilku studentów, nie zważając na zakazy, wyłamało bramy i udało się na zwykłe zabawy, na łąki Beaumont. Władze miejskie uwięziły ich za to. Było to właśnie w czasie obiadu. Na sygnał dany przez dzwonek, wszyscy studenci zerwali się od obiadu, runęli na mieszczan, prowadzących kolegów do więzienia i w krwawej bitwie najzupełniej ich pokonali. Wypędzeni za to z miasta przez króla, z bronią w ręku ruszyli do baronów i w ich szeregach pod własną chorągwią walczyli z królem. W 90 lat później zemścili się mieszczanie. Z popowodu jakiegoś sporu, znowu przyszło do walki między nimi a studentami. Ale tą razą mieszczanie odnieśli najzupełniejsze zwycięstwo. Sześciu studentów padło trupem, 21 ciężko zostało rannych, wielu dostało się do niewoli. Pofolgowali też mieszczanie swej nienawiści do studentów, albowiem po odniesieniu zwycięstwa rzucili się na domy uni-

[1]) Der österreichische Geschichtsforscher v. J. Chmel. Wien. 1838 p. 51 (wedł. przypisku w Muczk. Mieszk. uczn. kr. p 44).

wersyteckie i 14 domów do szczętu zburzyli. Reszta studentów z profesorami na czele opuściła miasto i nie prędzej wrócili, aż otrzymali odszkodowanie w kwocie 250 funtów szterlingów i wynagrodzenie szkód poniesionych. Biskup Linkoln, kanclerz uniwersytetu rzucił nawet interdykt na miasto [1]).

Jeżeli więc porównamy to, co się działo u nas ze stosunkami zagranicznymi, to widzimy, jak wielkie były różnice. Powstawały i u nas zwady i bójki między studentami a mieszczanami, ale nie miały one ogólniejszej natury. Największą burdą, to był ten wypadek ze służbą Czarnkowskiego. Dopiero później, już w dwu następnych wiekach, przychodzi ustawicznie do wielkich burd studenckich, skierowanych przez nietolerancyę religijną [2]) jużto przeciw Żydom, czy dyssydentom, już też nawet przychodzi do formalnych walk z milicyą miejską, która często sama nie może im poradzić. W XV i XVI wieku jeszcze tego nie było. Dlaczego? czy uczniowie byli lepsi, czy też profesorzy umieli lepiej młodzież prowadzić? Boć nawet ta bójka z czeladzią ks. Czarnkowskiego, nie jest pozbawiona pewnego szlachetnego charakteru — czeladź występuje w obronie kobiety lekkich obyczajów.

---

[1]) Schmid, Geschichte der Erziehung t. II, p. 395.

[2]) Właściwie rozpoczynają się one już w drugiej połowie XVI w. W r. 1574 zburzyli studenci zbór protestancki i od tego czasu rok rocznie prawie słyszymy o burdach studenckich to z dyssydentami, to z żydami.

łgiwać publiczność, więc też nie mogli oni wpływać moralnie na żyjącą razem z nimi młodzież.

Były też z bursach i inne rodzaje niemoralności. Studenci bowiem, aczkolwiek ustawy wzbraniały, zawsze znaleźli sposobność wydostania się i w nocy z bursy, często może z wiedzą i współudziałem seniora. Celem ich były szynki, piwnice, i inne przytułki rozpusty.

Słusznie nazywano wówczas pijaństwo „studnicą wszelkiego złego", bo rzeczywiście z niego pochodzi wszystko złe. Gra namiętna w karty, rozpusta są bezpośredniem następstwem pijaństwa. Jeżeli jednak kiedy, to w wiekach średnich, gdy tyle było wszędzie szynków i piwnic z napojami, rozwielmożniło się ono ogromnie. Występuje też przeciw niemu sam Jan Kanty wołając: „Karczmarze... są gwałtownikami Boga, w karczmach dokonują się zabójstwa tak duchowe jak cielesne. Karczmy dane nam są ku potrzebie jako gospody nie gwoli ćwiczenia się w żarłoctwie, w wyzysku i chciwości [1]).

Pomimo, że za uczęszczanie do szynków czekała studentów surowa kara, przecież nie dbali oni na to, ale ustawicznie wałęsali się po nocy.

Nie inaczej zresztą było i za granicą. W Czechach dochowała się nawet z tych czasów pieśń pijacka studentów. Oto jak brzmi ona w urywku:

In tabernis quando sumus
Nescimus, quia sit humus

[1]) Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego w w. XV p. 156

Ibi nullus timet mortem
Sed pro Baccho mittunt sortem etc. [1]).

W szynkach często przychodzi do zwad i to tak między samymi studentami jak i innymi gośćmi. Nigdy też studenci do szynków nie przychodzą bez broni. Nieraz pachołkowie miejscy z powodu takich burd zabierają z ich szynku wprost do miejskiego więzienia.

Uczęszczanie do szynków było surowo przez uniwersytet wzbronione. Dlatego też, jeżeli przyszło w szynku do jakiejś walki i poszkodowani wnieśli skargę przed rektora, to ten karał nietylko samych winowajców, ale wszystkich razem, zarówno skarżących, jak i oskarżycieli, za nieprzestrzeganie ustawy.

Zwady studentów w szynkach powstawały zazwyczaj przy grze w karty. Daremnie bowiem były i pod tym względem zakazy uniwersytetu. Zawsze spotykamy po szynkach studentów, grających w karty lub kostki. Pewien student, niejaki Maciej z Piotrkowa, mieszkający przy szkole świętej Anny, był tak zapalonym graczem, że zapominał zupełnie o nauce, o swoich obowiązkach; gra w karty lub kostki stanowiła nawet prawie jedyny jego dochód, z którego się utrzymywał. Rektor dowiedziawszy się o tem, wezwał go przed siebie i skazał na karę 1 florena. Upominał go gorąco, by się pilniej oddawał nauce, by zaprzestał gry. Gdyby go powtórnie schwytano na kartach, zagroził mu karą 10 florenów [2]).

---

[1]) Winter, O životě na wysok. škol. pražsk. p. 263.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 2956.

Mieli też studenci osobną swą winiarnię, do której uczęszczali. Była to winiarnia Jana Medyka. Znajdowała się ona tuż przy rozmaitych kolegiach i bursach, bo na ulicy Wiślnej, naprzeciw bursy ubogich. Pod winiarnią była piwnica; tu też najczęściej spotykamy studentów.

Ciekawą jest osoba samego winiarza. Ciągle ma on jakieś sprawy ze studentami, już to o borgi już też o pobicie. Szczególniej zaś uczęszczaną była jego winiarnia przez Węgrów. Nie dobrzy to jednak goście, nie chcą mu bowiem płacić za to, co wypili. Medyk chcąc ich zmusić do zapłacenia radził sobie, jak mógł. Razu pewnego wypisał sobie nazwiska dłużników na kilku kartach i poprzybijał je na rozmaitych kościołach, między innymi i na murze kościoła św. Franciszka, gdzie Węgrzy mieli swoją kaplicę. Mikołaj, przełożony kaplicy zerwał owe karty i potargał. Medyk zaskarżył go o to przed rektora, ale przegrał sprawę, bo rektor rozsądził, że Medykowi wolno przybijać takie kartki tylko na drzwiach kościoła, nie zaś na murze[1]).

Razem z bursakami węgierskimi uczęszczał też do piwnicy Medyka i sam senior bursy węgierskiej. I on pił na kredyt, a Medyk chętnie dawał, wiedząc, że mu to nie przepadnie, bo w danym razie zawsze otwarta jest droga do rektora, a tego zapewne obawiał się i sam senior i bursacy; aczkolwiek bowiem lekceważyli sobie przepisy uniwersyteckie, przecież nie byłoby im miłem, gdyby się sprawa o uczęszczaniu do szynku wydała. Leżało też i w interesie samego Medyka jak najrza-

[1]) Tamże, nr. 2542.

dziej udawać się ze sprawami do rektora, by przypadkiem nie obostrzono przepisów „o uczęszczaniu do miejsc zakazanych“, wielkąby to bowiem było dlań stratą, skoro głównie uniwersytet dostarczał mu zarobku. Jednakowoż czasem musiał szukać interwencyi rektorskiej, zwłaszcza jeżeli suma była poważniejszą. Raz nawet był zmuszony zaskarżyć samego seniora bursy węgierskiej, Piotra z Warażdynu. Ten bowiem przyszedł z kilku studentami do winiarni, którzy nie mieli pieniędzy; Medyk zaś na słowo nic im dać nie chciał. „Panie Janie, rzecze wtedy senior, zaręczam ci, że nie poniesiesz szkody ze strony tych Węgrów; sami ci bowiem wszystko zapłacą“. Na takie poręczenie, nie miał się co dłużej Medyk namyślać, dał, czego żądano. Tymczasem dzień za dniem upływał, a nietylko studenci nie myśleli o zapłaceniu długu, ale i senior swego nie płacił. Zaskarżył go więc przed rektorem. Senior przyznał się do swego długu w kwocie 3 flor., ale przeczył stanowczo, by miał ręczyć za innych studentów. Ostatecznie musiał mu jednak Medyk udowodnić, skoro zapłacił mu nie 3 ale 4 flor.

Przez siedemnaście lat spotykamy się z Medykiem jako szynkarzem studenckim w aktach rektorskich. Stosunki jego z Węgrami poczynają przy końcu przybierać coraz to groźniejszy charakter. Dochodzi wreszcie do tego, że zostaje przez nich ciężko poraniony. Jak się to stało i gdzie? Czy w jego własnym szynku, czy też gdzieindziej uknuli nań zasadzkę? Nie wiadomo. Dosyć, że wkroczył w tę sprawę urząd radziecki, który w czasie bójki uwięził studentów i osadził w więzieniu

na ratuszu. Było ich dwu, Andrzej z Apatu i Michał z Temeszwaru. Za uwięzionymi wstawili się do rektora ich przyjaciele i koledzy, a mianowicie senior bursy węgierskiej i kilku studentów z tejże bursy. Zaręczyli oni za uwięzionych, że pogodzą się przyjacielsko z Medykiem, że mu wynagrodzą stratę i krzywdę, a nadto, skoro tylko wyjdą z więzienia, nie będą się nigdy mścić na Medyku pod karą 300 dukatów. Stało się to dnia 13 lipca [1]). Dzięki temu obydwaj winowajcy już w 12 dni po poręczeniu opuścili mury więzienne i razem z Medykiem stanęli przed sądem rektorskim, by dopełnić zobowiązania, które za nich przyjęli ich poręczyciele. Zawarli też ze sobą zgodę tak, że żadna strona nie powinna wspominać o krzywdach, ani też wyrzucać ich sobie, ani chełpić się z zadanych krzywd pod karą 600 flor. Połowa tej kary miała przypaść rektorowi, połowa stronie dotrzymującej zgody [2]).

Jednakowoż już do dawnej zażyłości z Węgrami nie przyszło. Dlaczego? Czy wszyscy Węgrzy, a może i inni studenci obrażeni na winiarza, że kolegów ich wsadził do więzienia ratusznego poprzysięgli sobie nie chodzić do jego szynku? Czy może podobny zakaz wyszedł od uniwersytetu? Czy też z powodu ustawicznych awantur magistrat zabronił mu prowadzić handlu w tem miejscu, tuż obok burs i kolegiów? Nie wiadomo. Dość, że w tym roku 1534, w sierpniu, po raz ostatni uka-

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 3233.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 3237.

zuje się nam sylwetka studenckiego winiarza i jego piwnicy.

„Pijaństwo jest studnicą wszelkiego złego“, ono też prowadziło studentów w rozmaite miejsca zakazane. Do bursy kobiet nie wolno było wprowadzać, tego zaś, którýby sam z własnej inicyatywy, bądź też nakłoniony przez kogoś innego poszedł do domu, w którym „suspectae mulieres morantur“ czekało wypędzenie z bursy „bez żadnej litości“ [1]). Jednakowoż w praktyce przecież się kierowano tą litością, bo chociaż znajdujemy studentów oskarżonych nietylko o przebywanie „w miejscu publicznem i nieuczciwem“, ale nawet oskarżonych o rozmaite gwałty, jakich się tam dopuszczali, przecież nie spotyka ich za to wykluczenie, ale tylko zwykła kara pieniężna.

Wzbronionem było wprowadzać do burs czy szkół podejrzane kobiety, a przecież często się z niemi tam spotykamy. Wprowadzają je zaś sami seniorowie bursy, lub kierownicy szkół.

W r. 1515 oskarżony jest o wprowadzenie do bursy węgierskiej Stefan, zaś w cztery lata później spotykamy przed sądem rektorskim Jakóba z Iłży, seniora bursy filozofów. Sprowadził on sobie powszechnie znaną Jadwigę, sprawił jej wieczerzę, po wieczerzy jeszcze widzieli ją studenci przez okno u seniora, jak siedziała przy ognisku. Dopiero na drugi dzień rano przed śniadaniem opuściła bursę [2]). Jakkolwiek wszyscy prawie studenci świadczą przeciw seniorowi, przecież nie wiele mu

---

[1]) Ustawy bursy Jeruzal. w Arch. do hist. ośw. p. 106.
[2]) Wisłocki, A. r nr. 2478, 2480.

ta sprawa zdaje się zaszkodziła. Uniwersytet pomimo zgorszenia uznał go godnym kierowania moralnością studentów, i w 6 lat potem widzimy go znowu seniorem bursy ubogich[4]).

Zupełnie inaczej studenci zachowali się w podobnym wypadku przy szkole Bożego Ciała. Prepozyt kościoła św. Leonarda Stanisław zaskarżył kierownika owej szkoły Jana, że się włóczy z podejrzaną kobietą, niejaką Błażkówną i że ją nawet raz przez okno do bursy wciągnął. Sam to na własne oczy widział. Sześciu studentów, jako świadków powołano do tej sprawy. Wszyscy świadczą na korzyść swego przełożonego, winę przyjmują na siebie, drwiąc sobie potrochu z poczciwego prepozyta.

Oto jak tłomaczą oni sprawę. „Posłaliśmy" mówią „jednego z kolegów po piwo do miasta. Tymczasem rektor bramę zamknął. Co robić? Jeżeli przez bramę wejdzie, to nietylko poniesie karę za wałęsanie się, ale nadto i piwo rektor odbierze. Jedyna rada wciągnąć go oknem, by kary nie poniósł i piwa nie stracił. Wciągnięto go więc oknem i to zapewne widział prepozyt od św. Leonarda, który się jeszcze w tych stronach przechadzał, wciąganie oknem studenta, wziął za wciąganie kobiety".

Studenci drwiąc przytaczali przytem niektóre słowa, które rzekomo miał proboszcz wtedy do nich powiedzieć: „Ciągnijcie dobrze tę niewiastę panowie studenci, a wpuście i mnie do siebie, będę wam szynkował". Na to mu jeden z nich odpo-

---

[1]) Tamże, nr. 2827.

wiedział: „Dajcie księże $^{1}/_{2}$ grosza na napitek". „Dam i 6 groszy, tylko wpuśćcie mnie i pozwólcie ze sobą tryumfować [1]). Kierownika szkoły zwano Łyskiem albo Subtilką, proboszcz zwał się Srollą.

Jak się sprawa skończyła i czy kierownik był winnym przestępstwa, nie będziemy śledzić. Ciągnie się ona dość długo. Kierownik Łysek zaskarżył nawet Srollę przed biskupem, ale oburzył się za to nań uniwersytet, rektor zapozwał go przed siebie i skazał na zapłacenie 10 grzywien [2]).

Nam zresztą na jednostce, na osobistości rektora Jana, na jego winie lub niewinności bynajmniej nie zależy. Sam akt, sama skarga świadczy, że to wszystko się działo, że seniorowie, że kierownicy szkół, którzy powinni świecić młodzieży w cnocie i uczciwości, świecili jej nieraz w rozpuście — byli kierownikami i przewodnikami we wszystkiem, co się z moralnością nie stykało.

Pomimo takich przewodników, przecież młodzież sama żyje wcale moralnie. Zdarzają się wprawdzie wyjątki — w aktach rektorskich czytamy i o studentach zachowujących się niemoralnie, o uczęszczaniu do domów rozpusty. Ale zawsze potrafią się ze wszystkiego wytłomaczyć, uniewinnić.

Kierownik szkoły przy szpitalu św. Ducha, Leonard zaskarżył studenta Jana z Kościan o nieuczciwą znajomość z żoną pewnego kramarza imieniem Michała, że ją tak usidłał, iż ta pozwoliła

---

[1]) Wisłocki, A. r. n. 2299 r. 1514.
[2]) Tamże, nr. 2311, 2312.

mu zabrać wiele rzeczy bez wiedzy męża, a nawet ma zamiar uciec z nią gdzieś na koniec świata. Rzecz to straszna dla studenta, gotów nie zostać bakałarzem, skoro podejrzani o niemoralne życie, a tembardziej tacy, którym je udowodniono, z trudnością tylko mogli być przypuszczeni do promocyi. A tu Leonard jeszcze straszy, że wnet całą tę sprawę obszernie na piśmie przedstawi. Bez namysłu też student zaprzeczył słowom Leonarda, nazwał je zwykłem kłamstwem. Ale Leonard oburzony odgraża się, że mu to wszystko na przyszłym terminie udowodni i prosi rektora, by Jana nie puszczał na wolną stopę bez dobrej poręki, bo gotów tymczasem uciec. Rektor zgodził się na przedstawienie Leonarda i zażądał od Jana poręczycieli. Znalazł ich Jan i to wcale godnych, bo poręczył za niego i sam senior bursy ubogich Stanisław Biel, a wreszcie trzech jego rodaków z Kościan. Ciekawość naprężona, co też jeszcze ów Leonard przytoczy na potępienie studenta, jak będzie wyglądało to obszerne opisanie całej sprawy. Lecz daremne czekanie. Na terminie bowiem nie stanął... Leonard. Jan został od skargi uwolnionym, ale nie dosyć na tem. Teraz skarżący stał się z kolei rzeczy oskarżonym o oszczerstwo. Ciekawi jesteśmy wyniku tej rozprawy, lecz na długą jesteśmy zmuszeni cierpliwość. Do rozprawy jakoś przyjść nie może. I nic dziwnego. Jakżeż skazać kierownika szkoły przeciw zwykłemu studentowi? Rektor przedłuża więc termin, odracza w nieskończoność, spodziewając się, że jakoś tę sprawę da się załagodzić, może strony o niej zapomną, może da się załatwić bez rozgłosu i wstydu dla

Leonarda. Wreszcie zniecierpliwiony zastępca Jana otwarcie zażądał rozprawy najdalej w ośmiu dniach. Czternastego grudnia 1489 r. przyszło wreszcie do rozprawy (sprawa ta poczęła się 4 listopada b. r.) i tutaj Leonard musiał wszystko bardzo pięknie odwołać, „że z powodu pewnego podejrzenia błachego przeciw Janowi powiedział, że zgoła o Janie nic złego nie wie, lecz tylko, że jest dobrym i światłym człowiekiem“. Wobec tak jawnego odwołania, musiał rektor wszelkie podejrzenie, jakie ciążyło na Janie usunąć i zanotować to w aktach, by mu w przyszłości nie było przeszkodą [1]).

Młodzież na naszym uniwersytecie w tych czasach jeszcze zachowywała się bardzo uczciwie i moralnie. Te drobne wybryki młodzieńcze, jakie spotykamy w niej, można spotkać i zawsze i wszędzie u młodych. Były to tylko zwykłe wybryki młodzieńcze, nie rozpusta na wielką skalę, jaką spotykamy za granicą. W Paryżu zepsucie młodzieży doszło do tego stopnia, że w r. 1471 uniwersytet postanowił, „by naczelnicy kolegiów co wieczór zgromadzali młodzież i przeglądali kogo brakuje, by przeglądali mieszkania nieobecnych, a ich samych, bez względu na to czy to są zwykli studenci, czy nawet bakałarze, za nieobecność chłostą karali“. Co więcej, bursy tutaj już wnet po jej założeniu stały się przytułkami rozpusty. Jak powiada Muczkowski „w domu gdzie na pierwszem piętrze nauczyciele kolegia wykładali, na dole krewkość niewieścia miała schronienie, skąd niekiedy rozlegające się po gmachu krzyki i kłótnie,

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 1254.

nauczających i słuchaczów gorszyły i głuszyły“ [1].
I nic dziwnego. Mamy tu bowiem do czynienia
z rozpustnym Paryżem, gdzie publiczne niewiasty
zupełnie spokojnie i bezpiecznie napastowały prze
chodzących przez place i ulice studentów klery-
ków, prawie gwałtem ciągnąc do swoich mieszkań
A gdyby który nie chciał z niemi się udać, natych-
miast go sodomitą nazywały [2]). Nic dziwnego, bo
były to czasy, kiedy publiczne niewiasty zażywały
wcale znacznego poszanowania, nawet u wielkich
osobistości.

---

[1]) Muczkowski, Mieszk. uczn. krak. p. 3.
[2]) Jacobi de Vitriaco Hist. Occident. c. 7.